Nr. 5. Maj 1901. Rok XXI.

PRZEDŚWIT

ZŁUDZENIA

Zaburzenia studenckie w Rosyi odbiły się bardzo głośnem echem w opini publicznej Europy Zachodniej. Prasa europejska, nie wyłączając nawet organów nader przyjaźnie dla Rosyi usposobionych, podawała stale mnóstwo wiadomości o wypadkach rosyjskich, budząc w ten sposób sympatyę dla ofiar despotyzmu carskiego i oburzenie na rząd rosyjski. Ale pisma europejskie nie ograniczały się do samego podawania faktów, starały się one oświetlić te ostatnie i tu nierzadko traciły wszelką miarę. Nie mówimy już o pismach, dbających jedynie o sensacyjność podawanych czytelnikom informacyi; te organy prasy z pierwszego lepszego zatargu z policyą zawsze potrafią zrobić rewolucyę i nie krępują się bynajmniej dodawaniem zer do wszelkich cyfr. Ale nawet poważna prasa postępowa i socyalistyczna, zwłaszcza francuska, w najlepszej wierze przedstawiła zaburzenia studenckie jako początek potężnego ruchu rewolucyjnego, który ogarnął społeczeństwo rosyjskie i który lada dzień doprowadzi do runięcia caratu i przekształcenia Rosyi na państwo konstytucyjne. Poczęści wina tego spada na bezpośrednich informatorów obozu postępowego na Zachodzie, na tych emigrantów rosyjskich, którzy — nieświadomie czy świadomie — przesadzają doniosłość najświeższych wypadków rosyjskich. Po za tem nienawiść do despotyzmu carskiego i obawa przed zalewem kozackim tak są silne w kołach postępowców Europy Zachodniej, że skłonni są oni przypisywać większe od rzeczywistego znaczenie temu, co osłabia carat. Ten czynnik zwłaszcza silny jest u niemców. Co do postępowców i socyalistów francuskich, to u nich pewną rolę gra niewątpliwie i „nieczyste sumienie“ wobec aliansu francusko-rosyjskiego. Są oni w gruncie rzeczy za aliansem, ale sojusz republiki z *despotyzmem* nie może ich nie gryźć; przeto pragną usilnie przekształcenia Rosyi na państwo, nie przynoszące wstydu republikańskim sojusznikom. Pragnąc zaś tego, łatwo wierzą we wszystko, co może zbliżyć urzeczywistnienie tych pragnień.

Ale, co jest zrozumiałem w Europie Zachodniej, co może być łatwo darowanem cudzoziemcom, tego nie wolno popełniać ani rosyanom, ani nam, albowiem niezdawanie sobie dokładnej sprawy ze stosunków rosyjskich musi się boleśnie zemścić na rewolucyonistach w obrębie granic caratu. Cudzoziemcy zapłacą conajwyżej niemiłem rozczarowaniem, my zaś możemy narazić na szwank żywotne interesy naszego ruchu. Dla tego też powinniśmy trzeźwo oceniać znaczenie ostatnich wypadków w Rosyi, nie lekceważąc ich, ale też nie dając się unosić szkodliwemu optymizmowi.

Nie zapominajmy, że Rosya dzisiejsza — to nie Rosya z epoki po porażce krymskiej, lub nawet po wojnie tureckiej, kiedy cała jej potęga zewnętrzna i wewnętrzna w proch się rozsypywała. I na początku panowania Aleksandra II, w przededniu „epoki wielkich reform“ i w końcu jego panowania, za „dyktatury serca“ Loris-Melikowa Rosya była państwem skrachowanem pod każdym względem. Jej powaga w koncercie międzynarodowym spadła była do zera, wewnę-

trzne stosunki administracyjne były po prostu krzyczącym skandalem (zwłaszcza po porażce krymskiej), a co najważniejsza, finanse państwa leżały w ruinach. Po wojnie tureckiej Rosyę postponowano jako mocarstwo, nie szczędzono jej bolesnych upokorzeń, mury caratu drżały pod ciosami garstki bohaterów „Narodnej Woli", a rubel rosyjski coraz szybciej tracił swą wartość. Nic więc dziwnego, że car musiał pomyśleć o reformach i gotów był nadać coś w rodzaju karykatury konstytucyi.

Ale nawet w tak sprzyjających reformom warunkach ten nastrój „reformatorski" nie trwał zbyt długo. „Narodnaja Wola" została zdławiona, i nastąpił zwrot ku najsilniejszej reakcyi, pomimo że stanowisko Rosyi wciąż było fatalne, a finanse jej znajdowały się w coraz gorszym stanie . .

Trwało to do r. 1888, kiedy republikańska Francya użyczyła po raz pierwszy swej kieszeni Rosyi. Odtąd łapa niedźwiedzia moskiewskiego coraz obficiej czerpie z kieszeni republiki francuskiej i pomału, dzięki tym zasiłkom, odzyskuje dawną moc. Złoto francuskie uratowało carat, który już się zbliżał do ostatecznej ruiny. Złoto francuskie pozwoliło caratowi przetrwać epidemie głodowe, pobudować olbrzymie koleje, rozwinąć przemysł na wielką skalę i zdobyć na nowo wpływ przeważający w koncercie europejskim. Dziś carat, opierając się o Francyę, stale gotową do nowych zasiłków pieniężnych, nie potrzebuje się bać niczego. Może on sobie drwić z Europy, urządzając jej to komedye pokojowe, to niespodzianki mandżurskie, tem bardziej, że Anglia wplątała się niebacznie w awanturę południowoafrykańską, a drugi wróg Rosyi — Japonia — walczy z niedomaganiami finansowemi. W ten sposób pobudki, zniewalające carat do reform zasadniczych po wojnie krymskiej lub tureckiej — pobudki, wypływające z fatalnego położenia mocarstwowego i finansowego, dziś nie istnieją wcale . . .

Ale może siły opozycyjne samego społeczeństwo rosyjskiego urosły dziś tak potężnie, że carat musi zrobić ustępstwa ? Może w społeczeństwie rosyjskiem dążności konstytucyjne poczyniły w ostatnich czasach takie postępy, że rząd jest zniewolony do nadania konstytucyi ? Z artykułów i notatek prasy europejskiej, z odezwań się przedstawicieli socyalistycznej emigracyi rosyjskiej tak by wynikało, ale, niestety, optymizm ten nie znajduje wcale potwierdzenia w faktach, na których się opiera.

Że niezadowolenie i oburzenie z powodu barbarzyńskiego postępowania rządu ze studenteryą i uczestnikami demonstracyi w Petersburgu i Charkowie opanowało szerokie koła, jestto rzecz najzupełniej zrozumiała. Wszak to oddawano do wojska, bito, raniono i zabijano nie jakichś bezimiennych robotników strejkujących, ale synów i braci inteligencyi rosyjskiej. Nawet tak potulne, przygnębione i pozbawione inicyatywy społeczeństwo, jak rosyjskie, musiało w końcu oburzyć się na widok nieszczędzącego nikogo nahaja kozackiego i zaprotestować. Przyjrzyjmy się jednak tym protestom, podpisanym przez najradykalniejszą część inteligencyi rosyjskiej — głównie przez literatów. Czy spostrzeżemy w nich bodaj jakieś napomknienie o konstytucyi ? Nigdzie, nie biorąc naturalnie pod uwagę odezw, wydawanych przez grupy socyalistyczne. Nawet tak optymistyczny na punkcie rewolucyi rosyjskiej organ, jak „Nakanunie", pisze : „Ale wszystkie te protesty i prośby były skierowane jedynie ku obronie młodzieży i przeciw krwawej samowoli. Ani w jednym z nich nie potrącono poważnie tej albo innej kwestyi politycznej". Nie dość na tem, niektóre z tych „protestów" służalczym swym tonem mogą tylko wstręt wzbudzać w każdym, umiarkowanym nawet opozycyoniście. Oto np. prof. Bielelubskij wystosował prawdziwie „chamski" list do Klejgelsa. W liście tym gorszy się przedewszystkiem tem, że masakrowanie studenteryi na placu Kazańskim w Petersburgu odbyło się „zwłaszcza w pobliżu Cesarza", że bito studentów „noszących znaki naramienne z monogramami cesarzy rosyjskich", i nazywa znęcanie się żołdactwa i policyi nad studentami „wiel

kiem nieporozumieniem, smutną omyłką administracyi, niegodną stolicy". *) I to tacy ludzie mają żądać konstytucyi?

Co innego protestować żywiołowo przeciwko przekraczającym wszelkie granice nadużyciom policyjnym, a co innego wzniecić systematyczną walkę z rządem o daleko sięgające ustępstwa, o swobody konstytucyjne. 90 procent tych, którzy na widok smagających tłum nahajek kozackich zawrzeli oburzeniem, nie weźmie udziału w poważnej walce rewolucyjnej. A trzeba wiedzieć, że ludzie, występujący z tak umiarkowanymi protestami, to właśnie warstwa, najbardziej odczuwająca ucisk despotyzmu. Rząd wszystko czyni, ażeby skrępować tę inteligencyę — zamyka towarzystwa, w których się ona skupia, (jak „Komitety oświaty", Towarzystwo prawnicze, Towarzystwo wolnoekonomiczne), zawiesza jej organy („Nowoje Słowo", „Naczało", „Siewiernyj Kurjer" i t. d.), ona najbardziej czuje brak europejskich warunków rozwoju, ona najbardziej wzdycha do europejskich form konstytucyjnych. A jednak i ona nie może się zdobyć na protest energiczny. Opozycyjna inteligencya rosyjska, pomijając tych jej członków, którzy biorą udział w ruchu robotniczym, nie wytworzyła dotychczas nawet takiej partyi, któraby mogła iść w porównanie bodaj z naszą narodową demokracyą, a jedyna poważniejsza próba w tym kierunku (mamy tu na myśli partyę „Narodnawo Prawa") nie została uwieńczona powodzeniem.

Poza inteligencyą, do której rząd zabrał się obecnie nadzwyczaj energicznie, siejąc wśród niej postrach masowemi aresztowaniami, nie widzimy żadne warstwy, świadomie dążącej do konstytucyi. Nie potrzebuje konstytucyi an szlachta, która zupełnie dobrze żywi się okruchami ze stołu samodzierżawia, an burżuazya, względem której rząd pełni funkcye nadskakującego opiekuna, spełniając wszystkie jej marzenia, przyznając jej coraz to nowe ulgi, oddając na jej usługi policyę i wojsko, skoro chodzi o zgnębienie buntu robotników. Po co wobec tego burżuazyi konstytucya? Dziś ona panuje — w Rosyi konstytucyjnej musiałaby się dzielić panowaniem z innemi warstwami i wystawiać się na opozycyę, obecnie tłumioną przez władze rządowe.

Pozostają robotnicy. Ci istotnie w niemniejszym stopniu są zainteresowan w upadku caratu jak najpostępowsza inteligencya, ale i ilościowo i jakościowo nie stanowią dziś jeszcze takiej siły, którąby się mogła zmierzyć z caratem Nasi towarzysze rosyjscy mają przed sobą jeszcze długie lata ciężkie pracy zanim rosyjska klasa robotnicza stanie się całkiem świadomą swych celów, potężną armią czynną rewolucyi. Pisaliśmy już o tem niejednokrotnie, nie będziemy więc powtarzać argumentów za tem.

Tak się przedstawia układ sił w Rosyi, nie zabarwiony optymistycznym doktryneryzmem. Ostatnie rozruchy studenckie pokazały, że świadomość mas robotniczych dosięgła znacznego stopnia rozwoju i że osławione „obszczestwo" rosyjskie nie zdobędzie się na nic poza trwożliwem kiwaniem palcem w bucie. Wypadki te więc nie powinny nas wyprowadzać z równowagi, nie powinny wytwarzać żadnych złudzeń ani nadziei na bliskość rewolucyi w Rosyi. Wierzmy, jak dotąd, tylko we własne siły i pracujmy, nie oglądając się na niczyją pomoc, tem bardziej, że pracy mamy jeszcze tak ogromnie dużo...

St. Os...arz.

---

*) Patrz „Nakanunie" N. 29.

W WAŻNEJ SPRAWIE

III

Wśród motywów, mających nibyto dowodzić konieczności systematycznego teroru, ze szczególnym naciskiem powtarza secesya, że napięcie rewolucyjne mas, nie znajdując przez dłuższy czas ujścia w czynach konkretnych — musi przerodzić się wkrótce w zniechęcenie, że masy, nauczone nienawiści do ucisku i niewoli, spokojnie jednak znosząc w ciągu długich lat ucisk i niewolę, zdemoralizują się, staną się niezdolne na przyszłość do wszelkiej energicznej rewolucyjnej walki. Również i narodowi demokraci, tłómacząc swe chwiejne, niejasne stanowisko w kwestyi powstania, piszą, że nie należy masom dziś zbyt wiele o powstaniu mówić, by nie nastąpił przedwczesny wybuch albo, co gorsza jeszcze, lud się do rewolucyi nie zraził, zbyt długo jej wyczekując.

Mogłoby się niejednemu wydać, wobec tak zgodnych, a z tak różnych stron pochodzących głosów, iż w rzeczy samej muszą dziś w duszy ludu odbywać się jakieś procesy, co do obaw tych uprawniają. Przypomniawszy sobie ednak, jak przed 10 i więcej laty już znajdowali się, liczniejsi nawet niż dziś, ludzie, co akurat w ten sam sposób też same motywy dla poparcia swych żądań teroru przytaczali, powołując się na różne „fakty“, a więc słowa tego lub innego robotnika, jak już w końcu ósmego dziesięciolecia t. z. wówczas „narodowcy“, ograniczając swą „działalność rewolucyjną“ jedynie do nauki czytania i pisania wśród włościan, dowodzili, że rozszerzanie nielegalnej rewolucyjnej literatury chłopa by do bezsensowych buntów pchnęło — nie sposób się oprzeć wrażeniu, że to nie w duszy ludu znamienne jakieś objawy zaszły, lecz raczej ogólny typ inteligenta-nerwowca niezmiennym pozostał. Własne swe zdenerwowanie, własną swą niecierpliwość przenosi on, sam sobie z tego sprawy nie zdając, na lud, na ogół nerwowo zdrowy i rozsądny. Energiczne słowa robotnika i chłopa, na które sam się nie zdobywa — budzą w nim obawy przedwczesnych porywów, a widok kolegów jego, których słomiany rewolucyjny zapał w 25 czy 30-tym roku zazwyczaj przemija, napawał go strachem, by i zapał rewolucyjny ludu nie zgasł w ten sam sposób. Więc albo budzić go on „przedwcześnie“ nie chce, albo też pilno mu go wykorzystać jaknajprędzej.

Wielka to nieznajomość ludu i jego psychologii. Gwałtem robią zeń dziecko, czy też młodzika niedowarzonego. Pierwszym ma być chłop, drugim — robotnik miejski. Tak jeszcze bardzo niedawno „ludowcy“, specyaliści od oświaty ludu — nie ośmielali się chłopu dawać arcydzieł naszej literatury, jak jeno w przeróbkach, na wzór klasycznych „opracowań dla dzieci i dorastającej młodzieży“. Tak w początkach dziesiątego dziesięciolecia socyal-demokraci nasi, specyaliści od „polityki pedagogii społecznej“ czyli też „polityki akuszeryi społecznej“ — wedle ulubionych ich wówczas wyrażeń — nie chcieli nic robotnikom o polityce mówić, by ich trudnością zadań nie zrazić i odkładali polityczną propagandę na później, gdy lud roboczy sam w walce ekonomicznej dojrzeje i o związku ekonomicznych urządzeń z politycznemi na swej skórze się przekona. Tymczasem chłop przeróbki z Jeża i Kraszewskiego czytał niechętnie, zachwyca się natomiast i pochłania łapczywie nieprzerobioną trylogię Sienkiewicza. Tak samo kasy oporu po pierwszych większych aresztowaniach się rozpadły i wóch lat nie przetrwawszy, gdy tymczasem od politycznej walki P. P. S. żadne aresztowania ani sądy wojskowe ludu roboczego odstraszyć nie są w stanie.

Lud nie jest bynajmniej dzieckiem. Jest on niemniej od inteligencyi dojrzałym, bodaj nawet dojrzalszym, jeno mniej wykształconym. Kultura jego nie jest młodszą, kultura bowiem jest wytworem i własnością całego narodu. Jedne warstwy więcej się do jej wyrobu przyczyniły i więcej z niej korzystają, inne mniej. Lecz już sam fakt właśnie takiego lub innego ukształtowania się udziału poszczególnych warstw i klas narodu w cywilizacyjnych jego zdobyczach określa charakter samej tej cywilizacyi oraz jej rozwoju.

Zapewne masy są często nadmiarę łatwowierne. Inaczej przecież niemożliwą byłaby tak często i zazwyczaj z wielkim, choć herostratowskim, sukcesem stosowana demagogia wszelkiego gatunku. Wszakżeż sukcesy swe zbiera ona nie tylko wśród mas ludowych, lecz przeciwnie częściej jeszcze bodaj wśród inteligencyi. Czyż mógł być obłęd dziwaczniejszy od niedawnego obłędu ugodowego warszawskiej i poznańskiej inteligencyi ? Czyż kiedykolwiek świetniej się udało demagogom wziąć na kawał naiwny tłum, jak to p. Piltz i Kościelski w swym czasie zrobili ? Toć przy nich niczem Stojałowski.

Więc cóż za racyę może mieć inteligencya w podawaniu uświadomienia politycznego masom ludowym drobnemi jeno dawkami ? Egzaminu na nauczycieli i pedagogów narodu, względnie ludu, nie zdała dotychczas. Przeciwnie, całe jej zachowanie się w ciągu ostatnich lat 40, jej nawskroś neurasteniczne przerzucanie się od skrajnej irydenty do jagnięcej pokory i wiary w łaskę carską, jej rachuby to na Anglię, to na Austryę, to znów na Bismarka lub liberalny wpływ polskiej baletnicy na moskiewskiego samodzierżcę wykazują brak u niej kwalifikacyi do podobnej roli.

To też w gruncie wszystkich „wskazań programowych“, doradzających, że względów oportunistycznych, nie mówić na razie zbyt wiele o powstaniu, leży nie tyle obawa o bezrozum czy też brak wytrwałości ludu, co nieświadoma niewiara inteligencyi do siebie samej, do swych nerwów, by jej też samej one zbyt daleko nie uniosły, lub w ciągłem naprężeniu utrzymywane, przedwcześnie posłuszeństwa nie odmówiły. I naprawdę głosy te dają się słyszeć już to z obozu narodowo-demokratycznego, który jest przedewszystkiem organizacyą inteligencyi zawodowej, już to z secesyonistycznych zagranicznych grup — znów inteligencyi, — które mniej wierzą w szeroki masowy ruch ludowy, niż w terorystyczną akcyę z konieczności nielicznych sprzysiężeń.

Demagogia, usiłująca pozyskać masy ludowe dla obcych im celów, już to próżnemi obietnicami, już to rozbudzaniem namiętności, przez dłuższy czas nie jest możliwą. Choć szlachetną, zawsze jednak demagogią była działalnośc wśród ludu patryotów naszych z przed 1863 r., wyjąwszy tylko towarzystwo demokratyczne 1837—1846 r. Była ona obliczona na „pozyskanie ludu“ dla sprawy ojczyzny, jakby lud tej ojczyznie był obcym, i, by go dla niej pozyskać, obiecywano mu w wolnej Polsce ziemię na własność, równość zupełną stanów, braterstwo szlachty z chłopem, rozpuszczano zmyślone wieści o cudach i proroctwach, towarzystwo rolnicze wotowało uwłaszczenie, lecz nawet najzagorzalsi czerwoni nie chcieli natychmiastowego uwłaszczenia, bo ziemia miała być nagrodą, przyciągającą lud do powstania. Dziś, choć się solennie tego zarzeka, przecież jednak w ten sam identycznie sposób postępuje z ludem narodowa demokracya. Ze swego stanowiska ma ona może i racyę stosować homeopatyczną swą metodę politycznego uświadamiania ludu.

Z naszego wszakżeż stanowiska podobna wstrzemięźliwość byłaby jedynie tylko obłudą, tchórzostwem wobec samych siebie.

Rozumiejąc, że jedynym konkretnym aktem naszym politycznym może być wyłącznie rewolucya, że wszelką pozytywną naszą pracę od zdobycia samodzielności rozpocząć musimy, a że dla zdobycia jej nie ma innego sposobu — jeno przepędzić najazd, najazdu zaś nie przepędzimy, jak tylko zwycięską

wojną ludową, mamy też obowiązek świadomość politycznego tego dogmatu szczerze i otwarcie masom ludowym przyswoić, rozwinąć w nich zrozumienie oczekującej lud polski walki orężnej z najazdem carskim.

Lud roboczy miejski świadomość tę już posiada, chłop jednak chyba tylko wyjątkowo. Organiczna więc nasza praca bynajmniej jeszcze skończona nie jest, okres jej nie prędzej za zakończony uznać będziemy mogli, aż cały lud wiejski samodzielną rewolucyjną siłą się stanie. Oczywista zaś nie stanie się on nią sam z siebie, czy też z łaski Ducha Św., ani też dzięki narodowej demokracki, bo dzięki jej działalność nie ku *rewolucyi ludowej*, jeno ku *jaknajliczniejszemu udziałowi ludu* w walce o niepodległość zmierza. Politycznym naszym obowiązkiem chwili bieżącej jest zatem przedewszystkiem *rozszerzenie organicznej, uświadamiającej naszej pracy, naszej społecznej i politycznej agitacyi i na wsie polskie, objęcie nią milionowych zastępów roboczego ludu wiejskiego.*

Zachodnio-europejskie partye socyalistyczne od dziesięciu już lat formułują różne „programy chłopskie", by chłopów dla socyalizmu pozyskać. Trudno powiedzieć, by którykolwiek z programów tych się udał lub znaczne masy ludu wiejskiego do odnośnych partyi przyciągnął. I nic dziwnego. We wszystkich tych, a szczególniej francuskich, programach razi brak szczerości. Skądżeż się bowiem owe chłopskie programy socyalistyczne wzięły? Oto z przekonania, że partya, nie posiadająca za sobą ludu wiejskiego, steru władzy nie obejmie — chłop jednak dla haseł czystego kolektywizmu pozyskać się nie da. Więc starano się kolektywizm tak dla indywidualistycznych mózgów chłopskich przykroić, by stał się on dla nich powabnym, starano się wytłómaczyć, że kolektywizm nie ma nic przeciwko indywidualnej chłopskiej własności, że ją chce nawet wzmocnić, od ciężaru długów oswobodzić etc. Pomimo wszystkich tych rozumowań jednak dźwięczała i dźwięczeć musiała jakaś sprzeczność między naczelnem oświadczeniem programu, że partya socyalistyczna jest partyą proletaryatu i dąży do wspólnej własności wszelkich narzędzi i środków produkcyi a dalszą, w stronę chłopów zwróconą, apostrofą, że i drobny właściciel rolny w niej się znajdować winien, gdyż mu ona lepiej niż ktokolwiek drobną jego własność gwarantuje. Inteligentowi, a szczególniej gazeciarzowi, rozumowania i następujące po sobie szeregi definicyi własności, proletaryatu, kolektywizmu etc. oba te tak rozbieżne twierdzenia łączące, mogą wewnętrzną ich sprzeczność doszczętnie zatuszować, lecz prosty chłopski rozum mimo wszystkich frazesów widzi tu przedewszystkiem sprzeczne z sobą zdania i wiary im dać nie może

Nie jest to też rzeczą przypadku, jeno całkiem logicznym i koniecznym faktem, że socyalistyczny ruch chłopski poważniejsze rozmiary przybrał nie tam, gdzie dlań specyalnie program socyalistyczny przykrajano, lecz w tych właśnie krajach, gdzie, jak w Danii, w Bawaryi, na Węgrzech, socyaliści, całkiem poprostu, ponieważ przedewszystkiem w ośrodku chłopskim żyli, wśród chłopów propagandę ideałów swych szerzyli.

De facto niema żadnego antagonizmu między dążeniami ruchu socyalistycznego, dążeniami więc do oparcia życia narodowego-gospodarczego na współdziałaniu, zamiast na współzawodnictwie, do zaprowadzenia ścisłej harmonii między produkcyą a konsumcyą społeczną tak, by ta pierwsza w rozmiarach i kierunku swych kierowała się istotnemi potrzebami narodu, a nie względami chwilowego handlowego zysku wytwórcy, zatem i do zaprowadzenia bezpośrednich między wytwórcami a spożywcami stosunków z pominięciem szeregu pośredników, do wyswobodzenia pracy od wyzysku kapitalistycznego, do podziału produkcyi narodowej między istotnymi wytwórcami wedle miary ich zasług, jednem słowem — do podporządkowania w życiu gospodarczo-społecznem jedno-

styi ogółowi, zysku indywidualnego — potrzebom narodu, konkurencyjnej siły pojedyńczych gospodarstw — wymogom sprawiedliwości społecznej, — de facto niema żadnego antagonizmu pomiędzy tem wszystkiem a bezpośredniemi interesami i dążeniami, a choćby nawet tylko odruchową psychologią mas włościańskich. Toć nie sposób nie zastanowić się nad tym faktem, że w dotychczasowym ruchu współdzielczym włościanie stanowią właśnie najsilniejszy element, nietylko ilościowo, lecz co ważniejsza, i jakościowo. Kasy Reiffeisena wyłącznie się wśród włościan szerzą, kasy Szultze-Delitscha liczą w Niemczech niemal trzecią część członków z pośród włościan, stowarzyszenia produkcyjne, zakupowe, magazynowe, — trwałe podstawy dotychczas jedynie na wsi znalazły. Jedne tylko stowarzyszenia konsumcyjne są po dziś dzień przeważnie instytucyą miejską. Lecz i to nie we wszystkich krajach. W niemieckiej Szwajcaryi niema niemal wsi, aby swego „Konsumverein" nie posiadała, gdy po małych miasteczkach trudno się one przyjmują.

Pod względem swego uspołecznienia włościanin bynajmniej dziś nie stoi niżej od miejskich warstw ludowych, prędzej można by mu nawet przewodnie miejsce wyznaczyć. W takiej np. Szwajcaryi typową jest wieś, posiadająca wspólne żniwiarki, złączona w stowarzyszenie mleczarskie lub owocarskie, dozorujące ściśle produkcyi, przepisujące metody nawożenia łąk, karmienia bydła, zbierania owoców, kultury drzew itd. gdyż cała produkcya odnośnych przedmiotów handlu jest własnością stowarzyszenia, które też przyjmuje całą odpowiedzialność za gatunek towaru, posiadając również swoje stowarzyszenie konsumcyjne, które jednocześnie sprowadza dla stowarzyszonych nasiona, płonki, narzędzia rolnicze i t. d. Te zaś stowarzyszenia gminne zazwyczaj wchodzą w skład kantonalnych, względnie narodowych Związków.

Zwracając uwagę na te fakty, nie chcę bynajmniej przez to utrzymywać, jakoby włościanin był „więcej społecznym" elementem od robotnika, czy też drobno-mieszczanina. Wogóle wszelkie w tym względzie stopniowania między warstwemi ludowemi, żyjącemi z pracy rąk swoich — są bez sensu. Intensywność społecznych uczuć i dążeń zależy raczej od stopnia i charakteru ogólnej kultury narodu, niż od tego, czy dana warstwa na roli, czy w warsztacie, czy też w fabryce pracuje, czy środki jej pracy własność jej stanowią, lub też nie. Indywidualistycznie, wolno-konkurencyjnie, niespołecznie więc czują te tylko klasy, które dochody swe z procentów od kapitału czerpią, które są w pierwszym rzędzie nie wytwórcami, jeno właścicielami tej lub innej formy kapitału, wedle swej wielkości większy lub mniejszy procent przynoszącego: fabrykanci, kupcy, bankierzy, rentierzy, wielcy właściciele ziemscy. Wśród warstw roboczych jedne są w stanie łatwiej zadokumentować na tle dzisiejszego ustroju swe społeczne dążenia niż inne, jedne nadają im raczej ten, inne inny wyraz — lecz wszystkie one, cały lud pracujący ma równomierny interes w jaknajwiększym, jaknajpełniejszym postępie bogactwa całego organizmu narodowego, jak również w najsprawiedliwszym bogactwa tego podziale. Między każdym bezpośrednim producentem a ogółem narodu panuje przecież jaknajzupełniejsza harmonia. Im naród bogatszy i jego komsucyjna siła większa, tem też intensywniejszą może być praca producentów a jednocześnie tem więcej wynagradzane usługi produkcyjne każdego z wytwórców. I odwrotnie, im lepiej są te ostatnie wynagradzane oraz praca wytwórcza intensywniejsza, tem są oni jako konsumenci bogatsi, tem cały naród zamożniejszy. I harmonia ta istnieje zarówno w wymiennym, jako też we współdzielczym ustroju. Wypływa ona z samej istoty stałych społeczno-gospodarczych stosunków, w których jednostka, pracując dla zaspokojenia swych osobistych potrzeb, jednocześnie wytwarza środki zaspokojenia narodowego zapotrzebowania. To też we wszelkich epokach historycznych istnieje stała dążność osobiście wolnych, bezpośrednich

producentów do unaocznienia tej harmonii drogą stowarzyszeń, mających pieczę nad metodami produkcyi i jej zakresem, nadających współdziałaniu gospodarczych jednostek wyraźne określone formy, odpowiadające interesom ogólnego postępu. Taką była bezsprzecznie geneza cechów, tej najlepiej nam historycznie znanej organizacyi społecznej producentów. Że zaś cechy wyrodziły się w 16-tym i następnych wiekach w organizacye monopoliczne wyzysku wsi przez miasta i przywilejów majsterskich w stosunku do czeladzi, że wszelkie znane nam organizacye solidarności ekonomicznej od antycznych societates i prastarej słowiańskiej zadrugi do nowoczesnych trades-unionów były poszczególnemi tylko instytucyami gospodarczemi, że nie zdołały one objąć całokształtu narodowo gospodarczych stosunków, lecz przeciwnie uległy parciu atomizujących społeczeństwo czynników, przyczyną tego jest nie samorzutna jakaś ewolucya form produkcyi, jeno mająca swe źródło w podboju, lub też obronie od podboju, hierarchiczna, darząca przywilejami gospodarczymi klasy rządzące, budowa wszelkich państw historycznych. Tworząc nierówności ekonomiczne poszczególnych warstw społecznych, darząc jedne z nich przywilejami gospodarczymi, inne obarczając ciężarami ekonomicznymi, państwo nie tylko rozdzieliło naród na klasy, lecz, co więcej, zerwało bezpośrednią łączność między interesami głównych właścicieli środków produkcyi, a interesem postępu produkcyi narodowej. Przedewszystkiem tyczy się to rolnictwa, bo monopol ziemi był najpierwszym ekonomicznym przywilejem. I dla tego formy własności ziemskiej nigdzie w związku z formą produkcyi rolnej nie stoją, do potrzeb się jej nie stosują i nie są wynikiem historyi rolnictwa, jeno politycznych losów kraju. Dotyczy to w dalszym ciągu i handlu, bo z monopolu ziemi wyrosło monopoliczne prawo jarmarczne oraz regalium mennicze, a z podbojem bezpośrednio jest związany handel niewolnikiem, ten najlukratywniejszy handel starożytności. Więc też wszędzie na początku handel zagraniczny jest już to monopolem, przez panów ziemi obcym kupcom udzielanym, już to przywilejem miast, co sobie regalium mennicze zdobyły, już to wreszcie monopolem arystokracyi wojennej. Monopolowi ziemi towarzyszył monopol handlu, monopol handlu i regalimu stworzyły monopolowi kapitału, a ten wreszcie — monopol środków produkcyi.

Pierwszą formą produkcyi kapitalistycznej, która też cechy rozbiła, jest praca domowa „fuszerów“ na rachunek kupców t. zw. „merciers“. Wiek 17-ty, 18-ty i 19-ty rozszerzając rynek lokalny do rozmiarów narodowego, zwiększył niepomiernie rolę handlu. Handel, pieniężna spekulacya stopniowo też podbiła sobie wszystkie funkcye gospodarczego życia. Produkcya, która i dawniej już dla wymiany była przeznaczona, przyjęła w wielkim stopniu charakter kupieckiej spekulacyi, powstały wielkie folwarki i wielkie fabryki, będące wyraźnie specyficznemi tylko formami lokacyi kapitałów, powstały kapitalistyczny przemysł i kapitalistyczne rolnictwo. Obok nich utrzymały się co prawda i nadal produkcyjne funkcye rzemiosła i włościańskiego rolnictwa, lecz, pomimo, że w dalszym ciągu rzemieślnik i włościanin dochód swój z wynagrodzenia za swe produkcyjne usługi czerpią, to jednak dobrobyt ich coraz więcej od konjunktur handlowych zależy; nie będąc sami kapitalistami, porwani są oni przecież w wir kapitalistycznej spekulacyi.

Wiek 19-ty zniósł drogą prawodawstwa gospodarcze monopole, z przywilejami stanu związane (a które już 100 lat wcześniej całkiem niemal w monopolu kapitału się były rozpłynęły), ogłaszając przytem prawo jednostki, wolności indywidualnej. Cały lud został wolnym osobiście, społeczny los wszystkich producentów bezpośrednich zrównany. Nad tą masą zaś ludową wznosi się jeden tylko monopol gospodarczy kapitału, wyzyskującego bezpośrednio proletaryat, pośrednio włościan i rzemieślników, pośrednicząc w pierwszym wypadku między pracą a środkami i materyałami jej, w drugim między producentem

i konsumentem, w obu zaś korzystając z rozatomizowania społeczeństwa na tyle niemal jednostek gospodarczych, co w niem jednostek ludzkich.

I oto rodzi się reakcya socyalistyczna przeciwko wolnej konkurencyi, przeciwko kapitalizmowi, przeciwko leżącej w podkładzie obydwóch indywidualistycznej moralności społecznej. Stowarzyszenia zawodowe wśród robotników, wytwórcze, kredytowe, magazynowe wśród rzemieślników i włościan, konsumcyjne wśród całego ludu wogóle — oto główne ekonomiczne wyrazy tej reakcyi.

Jak każdy ruch rewolucyjny, czy to religijny, czy polityczny, czy też etyczno-społeczny, tak i socyalizm w skończonej swej formie określonego ideału społeczno-etycznego objął nasamprzód miasta. Nie uprawnia to wszakżeż jeszcze ani do wniosku, że włościanin musi być przeciwnikiem socyalizmu, ani też, że socyalizm stanowi specyficzną własność proletaryatu miejskiego. Socyalizm jako ideał współdziałania gospodarczego i sprawiedliwego podziału dóbr żywotnym był po wsze czasy. Śmiem nawet powiedzieć, że żadne społeczeństwo, żaden naród w jakimkolwiek czasie nie mógłby istnieć, nie mając bodaj pewnych elementów ideału socyalistycznego. Socyalizm w obecnej formie — reformy gospodarczej społeczeństw na zasadzie uspołecznienia produkcyi i wyzwolenia pracy z niewoli kapitalizmu — jest dążeniem całego ludu pracującego, w jednych tylko warstwach więcej, w drugich mniej świadomem swych ostatecznych konsekwencyi. Jedynie ta specyalna socyalistyczna doktryna, co z socyalizmu robi egoistyczny interes klasowy proletaryatu fabrycznego, co nie przedstawia sobie formy uspołecznienia produkcyi inaczej, jak zorganizowanie całego społeczeństwa na wzór jednej wielkiej fabryki, co z reakcyi moralnej ludu przeciwko nierówności ekonomicznej, wynikającej z kapitalistycznej niewoli pracy, robi proces rozwoju form produkcyi, a z tryumfu ideału współdziałania braterskiego i sprawiedliwości społecznej nad egoistycznem współzawodnictwem czyni rezultat materyalny stopniowej koncentracyi bogactw, jedynie ta specyalna doktryna marksizmu może się tylko wśród proletaryatu fabrycznego przyjąć — wśród reszty warstw ludowych na opór napotykając. Lecz marksizm to jeszcze nie socyalizm. Nawiasem mówiąc, marksizm miał wielką rolę historyczną Szerząc fatalistyczną wiarę w zwycięstwo proletaryatu, w nieustanne jego narastanie, rokując mu dyktaturę społeczną, która sama przez się, jak dojrzały owoc do rąk jego spadnie, a jednocześnie apelując do egoistycznych interesów proletaryatu, nakazując mu tylko o sobie myśleć a tłómacząc przy tem, że w ten sposób szczęście wszechludzkości ugruntuje, łącząc w jeden amalgamat fatalizm z poczuciem odpowiedzialności, idealizm z egoizmem, przyczynił się on olbrzymio do rozwoju tak potężnego dziś ruchu proletaryatu miejskiego Europy Zachodniej. Ruch ten, potężniejąc, wyzbywał się swej wyłączności klasowej, swych doktryn centralistycznych, swej wiary w fatalizm ekonomiczny — i dzisiejsza taktyka nawet niemieckiej socyalnej demokracyi de facto bardzo mało ma z doktryną marksizmu wspólnego. Zachowawszy wszakże na ogół marksistyczną terminologię, marksistyczny sposób rozumowania i dowodzeń, ruch ten, który w początku swym w niedwuznacznym antagonizmie do włościan i rzemiosła stanął, wielkim wciąż jeszcze trudem do warstw tych przenika.

U nas w Polsce ruch socyalistyczny nigdy nie zapierał się swego idealistycznego, ogólnonarodowego charakteru, zawsze był świadom swych zadań ogólno demokratycznych i od początku stanął na czele rewolucyjnej walki narodu polskiego z zaborem oraz siły ludu krępującym społecznym konserwatyzmem polskim, łącząc w nierozerwalną całość walkę o ideał sprawiedliwości społecznej z walką o wolność polityczną Polski. Próba sprowadzenia go na tory „czysto socyaldemokratyczne“ „wyłącznych interesów proletaryatu“, zależności politycznych ideałów od rynków zbytu dla perkalików łódzkich – zrobiła

kompletne fiasko. Dużo hałasu było z jej powodu na Oberstrasse, w Quartier Latin, na łamach Vorwärtsów — lecz wśród ludu i narodu polskiego silniejszego oddźwięku hałasy te nie znalazły. Etapy naszego ruchu socyalistycznego toć przecież „Proletaryat" blankistyczny, „Związek" bezprogramowy, wreszcie P. P. S., która wyraźnie i świadomie podjęła kontynuacyę przerwanej w 1848 roboty „Towarzystwa Demokratycznego." *)

To też P. P. S., postanowiwszy rozszerzyć swą działalność i na wieś, objąć swą propagandą, swą uświadamiającą działalnością rzesze chłopskie, nie potrzebuje ani żadnych specyalnych „chłopskich" programów tworzyć, ani swego programu do chłopskich mózgów przykrawać. Zadanie jej na wsi jest zgoła to samo, co i w mieście: szerzyć ideał sprawiedliwości społecznej i rozwijać świadomość, że ideał ten jedynie drogą reformy gospodarczej, na zasadzie współdziałania wspartej, w czyn się da wprowadzić; szerzyć ideał wolności politycznej i rozwijać świadomość, że jedynie drogą wojny ludowej przeciwko najazdowi wolność ta zdobyta być może; oświecać w związku z tem lud co do politycznego i społecznego jego położenia, zarówno w stosunku do Moskwy, jak i naszych klas kapitalistycznych, a więc:

A) wykazywać:

1) wyzysk robotnika rolnego przez wielkiego właściciela;

2) wyzysk włościanina rolnego przez handlowego pośrednika i kredytującego mu kapitalistę (zarówno lichwiarza, jak i wielkiego właściciela, dającego paszę, ziarno dla siewu itd. na odrobek);

3) ucisk podatkowy ze strony rządu;

4) szkodliwą dla materyalnych i duchowych interesów wło[illegible]ian ciasnotę organizacyi gminnej;

5) nadużycia władz rządowych wskutek despotyzmu rz[illegible]owego;

6) ucisk narodowościowy;

7) powstrzymanie kulturalnego postępu Polski, z którym interesa materyalne i duchowe włościan są związane, przez polityczną naszą niewolę;

8) reakcyjne pod względem narodowym stanowisko klas kapitalistycznych, na których też wina niewoli naszej, a więc i o tyle więcej niż w innych krajach Europy upośledzonego stanu ludu naszego, ciąży;

B) szerzyć żądania

1) lepszych zarobków;

2) odpowiedniej ustawy gminnej i podatkowej;

3) odpowiedniej organizacyi oświaty i instytucyi kulturalnych;

4) tłómaczyć potrzebę stowarzyszeń współdzielczych;

5) uświadamiać co do niemożności uzyskania tych żądań i szerszego rozwoju ruchu współdzielczego bez uzyskania niepodległości politycznej.

C) rozwijać poczucie solidarności całego ludu roboczego oraz w zakresie możności solidarność tę hartować w walce ekonomicznej o zarobki (strejki rolne), w opozycyi w gminach przeciwko nadużyciom władz i w manifestacyach, stanowisko polityczne ludu określających.

Od dotychczasowej naszej działalności robota uświadamiająca na wsi tem tylko różnić się będzie, że rewolucyjna nasza krytyka w pierwszym rzędzie dotyczyć będzie nie fabrycznych, lecz folwarcznych stosunków, nie nadużyć komisarzy cyrkułowych, lecz komisarzy włościańskich, naczelników powiatu,

---

*) Jeśli „Proletaryat" w dziewiątem dziesięcioleciu kwestyę niepodległości naszej milczeniem pomijał, to nie była to obojętność „czysto proletaryackiego" stanowiska dla kwestyi narodowych, jeno naiwna wiara w natychmiastowy wybuch powszechnej rewolucyi społecznej, która wszelką, a więc i narodową wolność raz na zawsze zapewni

sędziów pokoju itd., że nie będzie się ona przedewszystkiem do pośrednich podatków stosować, lecz w równej mierze i do podatków gruntowych, że krytyka nasza nie tylko będzie podkreślać szkodliwe strony i niesprawiedliwość ucisku narodowego i obywatelskiego, lecz zejdzie do szczegółów konkretnych organizacyi gminnej, szkolnej i sądownictwa itd., bo chłop z tymi szczegółami ma przedewszystkiem do czynienia, że będzie ona wyjaśniać ucisk kapitalistyczny pracy nie tylko przedewszystkiem pod względem wyzysku robotnika przez pracodawcę, lecz również i drobnego producenta przez wierzyciela, przez pośrednika handlowego, wreszcie przez całą spekulacyę handlową, że, omawiając gospodarkę rosyjską w Polsce, nie tyle może kłaść będzie nacisk na barbarzyństwo jej, co na jej drapieżność, na wyzysk ekonomiczny i podatkowy Polski, zaniedbanie prac kulturalnych, jako to: regulacyi dróg i rzek, budowy szkół, stacyi rolniczych itd., że przytem więcej niż dotychczas zwróci uwagę na historyę, lepiej chłopskim niż robotniczym masom znaną, starając się wyjaśnić prawdziwy charakter uwłaszczenia włościan. Jednem słowem, uświadamiająca nasza krytyka na wsi dotknie wielu szczegółów gospodarczego i politycznego życia ludu i narodu, których dotychczas nie potrącała, wystawi cały szereg konkretnych żądań, które się specyalnie stosunków wiejskich dotyczą (t. np. oznaczy żądaną wysokość ordynaryi, a udziału w dochodach folwarku dla stałej służby, zniesienia podatku gruntowego, a zastąpienia go przez dochodowy, zupełnej autonomii gminy, wyboru nauczyciela przez gminę, wolności zakładania stowarzyszeń współdzielczych bez żadnych koncesyi i zatwierdzeń rządowych etc.) — lecz ogólne jej metody, zarówno jak stosunek jej do całokształtu społeczno-narodowego naszego życia, pozostaną niezmienione.

Rozszerzając propagandę na wieś, musimy więc tylko ze wszystkimi tymi szczegółami dokładnie się obeznać — lecz to i wszystko. Specyalnych prób ani eksperymentów, czy też okresów wyrabiania się samorzutnego a powolnego polityki naszej chłopskiej nie potrzeba. Nie potrzebujemy więc iść śladami N. D. która wzięła za zasadę dostarczać chłopu takiego duchowego pokarmu, jakiego sam sobie życzy, pilnie śledzić opinię mas włościańskich, by się w agitacyi do niej stosować, bo zadaniem naszem nie jest ułatwianie rozwoju opinii polityczno społecznej, jeno kierowanie jej wyrobem, uświadamianie mas ludowych, bo ideał nasz społeczny i polityczny jest jasny i jasno zdajemy sobie sprawę z rewolucyjnej walki, jaka czeka nas — z konieczności przygotowania i organizowania wojny ludowej. Nie istnieje też wobec tego dla nas kwestya, od czego mamy uświadamiającą naszą pracę zaczynać. Nie jesteśmy akuszerami, ani pedagogami społecznymi, jeno partyą rewolucyjną, partyą ludu polskiego, dążącego do narodowej, politycznej, obywatelskiej i społecznej wolności, równości i sprawiedliwości, skupiającą świadome, samodzielne rewolucyjne siły tego ludu. Więc kawałkować ideału naszego nie będziemy, ani nie możemy. Szerzyć go musimy w całości jego, trzymając się jeno stałej naszej zasady, by wciąż stać na gruncie realnych faktów, konkretnego życia, by krytyka nasza była nie teoretycznymi wywodami, ani pustą deklamacyą, jeno rzeczową oceną tego, co lud w rzeczy samej boli, na czem on naprawdę cierpi.

Oczywista nie znaczy to, by w każdej ustnej czy piśmiennej odezwie koniecznie cały nasz program trzeba było wykładać, by w pewnych chwilach lub miejscowościach nie należało się przedewszystkiem do jednej jakiejś najżywotniejszej sprawy ograniczać, lub tem mniej, by z rozpoczęciem szerokiej wśród ludu wiejskiego agitacyi należało czekać, aż wyrobi się dostateczna ilość agitatorów, dokładnie obznajmionych ze wszystkimi szczegółami politycznego i ekonomicznego życia włościan. Przeciwnie — sądzę, że w pierwszej chwili należy nawet od stawiania i formułowania wielu określonych żądań powstrzymywać się, jako to np. co do wysokości ordynaryi, co do organizacyi gminy

i t. d., ograniczając się wyłącznie do krytyki istniejących stosunków, nie jest bowiem wykluczonem, przy stosunkowo małej znajomości szczegółów życia chłopskiego, przy pośpiechu, fałszywe odnośnych żądań określenie.

Również należy nasamprzód dokładnie zbadać warunki najmu, na wsi u nas panujące, oraz rozpatrzeć się w ewentualnem zachowaniu się władz politycznych, zanim uznamy za dobre organizowanie strejków rolnych. Być bowiem może, że zamiast strejków, choć ich wielki właściciel w pewnych chwilach, jako to kopania i odstawy buraków, zbioru pszenicy, przetrzymać w żaden sposób nie jest w stanie, to jednak, by nie narażać zbytnio karków chłopskich na uśmierzającą działalność nahajek kozackich, raczej byłyby wskazane trudniejsze do zorganizowania zmowy przy odnawianiu kontraktu na Św. Jan i bojkoty ze strony drobno-rolnych przy zbiorze siana, odstawie buraków i żniwie. Nie ulega wątpliwości, że raz rozpoczęty ruch socyalistyczny chłopski w dalszym swym rozwoju znacznie dojrzeje, że wysunie on cały szereg zagadnień, których dziś nawet nie przewidujemy, wysunie na światło dzienne wiele nieznanych faktów, które, bardzo być może, zmienią niejedno nasze zapatrywanie na praktyczne rozwiązanie tej czy innej kwestyi poszczególnej. Z tego też powodu wskazaną jest na początek pewna ostrożność w formułowaniu konkretnych żądań i konkretnych wskazówek działania. Lecz jeśli w tym względzie wstrzemięźliwość jest konieczną, to wyłącznie odnośnie do nas samych, byśmy nie mówili o tem, czego jeszcze dostatecznie nie znamy, a nie do mózgów chłopskich, potrzebujących jakoby stopniowego przygotowania dla przyjęcia prawd rewolucyjnych.

I nie zdaje mi się, by z tego powodu wypadło zwlekać z rozpoczęciem odrazu masowej, możliwie cały kraj ogarniającej agitacyi, by potrzebnem było, jak to od niektórych towarzyszy w prywatnych rozmowach słyszałem, początkowo ograniczyć działalność uświadamiającą do paru tylko punktów, w najbliższem sąsiedztwie silnego już ruchu robotniczego położonych, by na tym ciaśniejszym zakresie tem łatwiej metody agitacyi wiejskiej wyrobić i wyprobować. Toć tak dalece wszystko u nas krytyki się domaga, tak bije wprost w oczy niesprawiedliwość, barbarzyństwo, szkodliwość wszystkich stosunków zarówno gospodarczych, jak politycznych i narodowych, w których chłop nasz żyje, że agitacyjna literatura nasza, ograniczywszy się z początku tylko do negatywnej krytyki, niemniej przeto lata całe, ram tych nie przekraczając, żywotną być potrafi. A nie należy zapominać, że im ruch terytoryalnie będzie szerszy, tem silniej się też w umysłach i sercach ludu wiejskiego odbije. Lud nasz rolniczy wśród szerokich, dalekich pól wyrosły, słuszność i moc prawdy jej rozprzestrzenieniem odruchowo mierzy.

Mazur

PRZECIW ZAKONOM

I.

Istniejący we Francyi od dwóch blisko lat gabinet Waldecka-Rousseau nazwał się, jak wiadomo, z początku ministeryum „obrony republikańskief", później także rządem „czynu republikańskiego". Utworzył on się w chwili bardzo krytycznej dla rzeczypospolitej. Teraz dopiero, kiedy Déroulède, przywódca zwolenników „plebiscytu" (czyli zamachu stanu w celu wybierania prezydenta rzeczypospolitej wprost przez naród i zarazem nadania mu silnej władzy, a ograniczenia praw parlamentu), otwarcie pokłócił się z monarchistami, wypłynęło na wierzch, że faktycznie na dzień pogrzebu prezydenta rzeczypospolitej Faure'a był zupełnie ukartowany zamach na arlamentarną formę rządu.

Déroulède liczył, jak twierdzi, na paru jenerałów, że, wracając z wojskiem z parady pogrzebowej, zajmą pałac prezydentury i ministerya, a on sam, korzystając z podniecenia militarystycznych uczuć tłumu przez sprawę Dreyfusa, ogłosi się prezydentem. Antysemici i orleaniści szli razem z Déroulèdem; ale orleaniści chcieli nie jego ogłosić prezydentem, a poprostu swego księcia Filipa — królem; chcieli skorzystać z zamąconej przez niego wody, aby tę koronę wyłowić. Antysemici zaś byli z orleanistami w tajnem porozumieniu. Książę Orleański był w Brukseli i miał nagle zjawić się w Paryżu. W wilię dnia pogrzebu, kiedy spiskowcy układali ostateczny plan, tajny ajent orleański, który był między nimi, półżartem zapytał Déroulède'a, coby uczynił, gdyby nazajutrz pretendent zjawił się w Paryżu. Déroulède, który nie miał ochoty z nikim dzielić się władzą, odpowiedział, że pierwszyby księcia wziął za kołnierz i aresztował. Ajent antysemicko-orleański prawdopodobnie dał o tem znać jenerałom; ci chcieli „pracować" oczywiście dla króla, a nie dla jakiegoś plebejusza, mającego głupie pretensye do dyktatury; dość, że nazajutrz zamierzony rozkład i marszruta wojsk zostały niespodzianie zmienione i na placu, gdzie oczekiwił Déroulède, zjawił się nie ten jenerał, na którego on liczył, a inny — Roget — niewtajemniczony, Déroulède spróbował jeszcze i jego pociągnąć do zamachu stanu, ale jenerał stchórzył — cały spisek spalił na panewce.

Bardzo być może, że i bez tego zamach by się nie udał, że część żołnierzy, część ludu paryskiego, wreszcie miasta prowincyonalne, zbuntowałyby się przeciw antyrepublikańskim jenerałom i obroniłyby rzeczpospolitą. Te jednak wyznania Déroulède'a świadczą, że za rządów chwiejnego Dupuy'a, w początkach r. 1898, niebezpieczeństwo było groźne. Nie znano powyższych szczegółów; ale wszyscy niezaślepieni czuli, że się coś święci; widziano prowokacyjną postawę Déroulède'a, antysemitów, militarystów i jenerałów; wiedziano o myszkowaniach pretendenta w pobliżu granicy; przeczuwano wreszcie podziemną robotę zakonów katolickich, oddawna wrogo usposobionych do rzeczypospolitej, kierujących z za kulis całą intrygą antyrepublikańską. Nieco później przy rewizyi w paryskim klasztorze t. zw. „asumpcyonistów", czyli zakonników Wniebowzięcia, znaleziono w gotówce kilkakroć sto tysięcy franków, i wywnioskowano, że jeżeli wielebni ojcowie, przy całym swym niezaprzeczonym zmyśle praktycznym, nie oddają takiego grosza na pewną a procentującą lokatę, a trzymają pod ręką w „ubogiej celi pustelniczej", to zapewne w tym celu, aby je módz wydać z dziś na jutro, z godziny na godzinę — w ciągle oczekiwanej chwili zamachu na rzeczpospolitą...

Jednem słowem, wobec tych wszystkich objawów, gabinet Waldecka-Rousseau miał za zadanie rzeczpospolitą obronić, a zadanie to, pojmowane nietylko jako walka jednorazowa, lecz także jako wykorzenienie przyczyn złego, rozpadło się na trzy główne części. Należało z jednej strony dać poznać niekarnym, arystokratyczno-klerykalnym oficerom siłę ramienia republikańskiego, zreformować ducha armii i przystosować go do potrzeb rzeczypospolitej, oraz wyrwać żądło żmii klerykalizmu; z drugiej strony — dać oddawna należne zadośćuczynienie żądaniom klasy robotniczej, dowieść, że forma republikańska zawiera dla niej treść pożądaną, aby z całą energią broniła ona rzeczypospolitej, jako swojej prawdziwej społecznej ojczyzny, przeciw wszelkim zamachom i nie dała się unieść krzykliwym obietnicom antysemitów ani nierozsądnym zachętom do obojętności i przyglądania się z założonemi rękami „wewnętrznym walkom burżuazyjnych frakcyi".

Zdziwi może niejednego, gdy powiemy, a jednak jest to rzetelna prawda, że z tej trzeciej części zadania wywiązał się gabinet Waldecka względnie jeszcze najlepiej. Powołany był do niej specyalnie na ministra handlu socyalista Millerand, a jakkolwiek trwamy i nadal w wypowiedzianem od samego początku przekonaniu, że socyalista nie powinien był przyjmować miejsca w burżuazyjnym

rządzie, bo w ten sposób niepotrzebnie zsolidaryzował imię socyalizmu z nieuniknionemi świństwami, przedewszystkiem międzynarodowej natury, które rząd burżuazyjny, jako taki, popełniać musi, to z drugiej strony zaznaczaliśmy zawsze, że w swoim własnym zakresie, o ile coś wyłącznie od niego zależało, Millerand działał z pożytkiem dla urzeczywistnienia najbliższych postulatów minimalnego programu partyi socyalistycznej.

Powtarzamy raz jeszcze, że na ogólną ocenę jego działalności przyjdzie czas dopiero po skończeniu jego rządów, co — jak się zdaje — nie tak prędko już teraz, może nie wcześniej niż za parę lat, nastąpi. Tymczasem więc przypominamy tylko kilka ważniejszych jego czynów: przeprowadzenie, choć coprawda w terminie czteroletnim dopiero, ogólnego 10-godzinnego dnia roboczego; energiczna interpretacya prawa o ubezpieczeniach od wypadków na korzyść robotników; wprowadzenie wybieralnych przedstawicieli robotników do zwierzchniczej rady w sprawach stosunku kapitału i pracy; poddanie inspektorów fabrycznych pod kontrolę syndykatów robotniczych... Obecnie w jego zakresie działania oczekują na swą kolej dyskusyi w parlamencie trzy ważne projekty praw: o emeryturach dla robotników; o rozszerzeniu zakresu działania związków zawodowych, a mianowicie — nadaniu im prawa posiadania, i o obowiązkowych sądach rozjemczych oraz decydowaniu przez większość robotników w sprawach strejkowych; — w swoim czasie projekty te zostaną w „Przedświcie“ wyłożone i oświetlone.

W zakresie militarnym „republikańskie czyny“ ministeryum przedstawiają się najsłabiej.

Z początku samo powołanie na ministra wojny mordercy Galliffeta było policzkiem dla zasad republikańskich, a hołdem dla najwstrętniejszego militaryzmu. Lecz Galliffet wkrótce zaczął się źle czuć w atmosferze bądź co bądź postępowej, w jakiej obracał się gabinet cały — i przy pierwszej sposobności, w sposób zresztą nielojalny, ustąpił. Wtedy Waldeck zdecydował się nareszcie powołać na ministra wojny człowieka rzadkiego, niemal jedynego w swoim rodzaju, bo jenerała, który jest człowiekiem uczciwym, uczonym, wolnomyślnym i demokratą. Jen. André, mimo niesłychanych napadów i potwarzy klerykałów, stara się przynajmniej równouprawnić w armii żywioły demokratyczne i postępowe z uprzywilejowaną dawniej klerykalną arystokracyą, i zmusił chociaż oficerów z tej ostatniej kliki do milczenia i karności; ale to jeszcze bardzo mało, jeśli chodzi o trwałą obronę rzeczypospolitej, a już „czynów republikańskich“: skrócenia i ujednostajnienia czasu służby, zniesienia orderów, wyrzucenia kapelanów z pułków, gdzie prześladują żołnierzy niewierzących (że już, ma się rozumieć, nie mówię o zastąpieniu armii stałej powszechnem uzbrojeniem ludu...) jakoś nie widać i nie widać. Przyczyna tego jest oczywista: tu w grę wchodzą kwestye międzynarodowej polityki. Burżuazya w wewnętrznych stosunkach, jeśli jest trzeźwa i światła, jak Waldeck-Rousseau, może „duchowi czasu“, czyli wymaganiom klasy robotniczej, byle popartym energicznemi wystąpieniami, ustąpić sporo; ale z dziesięćkroć silniejszym oporem będzie broniła swego „mocarstwowego stanowiska“, swego prawa i możności zagarniania kolonii i wydzierania różnym współzawodniczkom najkorzystniejszych rynków zbytu.

Na stanowisko rządu względem kościoła katolickiego oddziaływają te same względy polityki zewnętrznej: potrzeba poparcia papiestwa i posłusznych mu misyonarzy w szacherkach na Wschodzie, na Dalekim Wschodzie i w koloniach wogóle, — ale oddziaływają już słabiej, i dlatego mamy w tej dziedzinie przed sobą fakt ciekawy i doniosły, który właśnie jest przedmiotem niniejszego artykułu, a mianowicie — prawo o stowarzyszeniach, wymierzone przedewszystkiem przeciw zakonom, — ale zawierające zarazem niemniej ważną część drugą: ważny postęp na drodze ku swobodzie stowarzyszeń.

II.

Dotychczas, można powiedzieć, nie istniała ona we Francyi; Francya była jedyną rzecząpospolitą w świecie, negującą prawa stowarzyszania się, przyznaje ze wstydem referent prawa, dep. Trouillot. Wprawdzie rewolucyjna Konstytuanta w r. 1790 prawo to proklamowała; ale zniosła je, jak tyle innych szlachetnych owoców okresu rewolucyjnego, kapralska ręka Napoleona już w 1810 r. W kodeksie cywilnym zapewnił on swobodę i ułożył cały szereg dogodnych form istnienia dla towarzystw handlowych i przemysłowych, czem się praktyczna porewolucyjna burżuazya najzupełniej zadowolniła, ale jednocześnie dla towarzystw, zakładanych w celach nie materyalnych, literackich, artystycznych, religijnych, naukowych, politycznych, znalazł miejsce tylko w kodeksie karnym, którego §§. 291—294 karzą surowo wszelkie stowarzyszenia, mające więcej niż 20 członków, o ile nie uzyskało ono uprzedniego zezwolenia rządu i nie zastosowało się do nałożonych całkiem dowolnie warunków. Rząd Ludwika Filipa obostrzył jeszcze (w r. 1834) ten zakaz, rozciągając go na sekcye, choćby nie liczące 20 członków, towarzystw liczniejszych, i karząc nietylko kierowników i założycieli, ale wszystkich członków — i tak to przetrwało do dziś dnia, gorzej, niż w Niemczech, Hiszpanii, Włoszech, nie lepiej, niż w Austryi, że już nie mówię o Anglii i Belgii.

Otóż przedewszystkiem projekt, przedstawiony przez ministeryum Waldecka i opracowany potem w porozumieniu z nim przez komisyę izby poselskiej, znosił te przestarzałe i reakcyjne ograniczenia. Wszelkie stowarzyszenia, nie mające na celu podziału zysków (bo wtedy podpada ono pod kodeks cywilny lub handlowy), może według niego istnieć swobodnie bez żadnego pozwolenia; założyciele obowiązani są tylko zadeklarować je uprzednio, podając w urzędzie statuty i nazwiska członków zarządu. Za niewypełnienie tej formalności groziły kary i rozwiązanie towarzystwa. Rozwiązanie (ale w obydwóch wypadkach tylko przez trybunał, a nie przez organy administracyi) również groziło, a w razie ponownego uformowania się — kary, towarzystwom, zakładającym się w celach „niedozwolonych i sprzecznych z prawem, z porządkiem publicznym, dobremi obyczajami, wrogim jedności i całości terytoryum kraju i republikańskiej formie rządu“.

Stowarzyszenia jednak takie nie mają osobistości prawnej, czyli nie mogą jako takie, posiadać i działać sądownie. Wobec prawa i osób trzecich istnieją ich przedstawiciele, członkowie zarządu. Cechę tę osobistości prawnej, oczywiście dla rozwoju towarzystwa bardzo ważną, otrzymuje ono dopiero przez dekret rządowy, uznający je za „instytucyę użyteczności publicznej“, ale ten sam dekret musi zatwierdzić statuty i poddaje wogóle towarzystwo na cały czas jego istnienia ścisłej kontroli rządu, szczególniej w kwestyach posiadania i rozporządzania majątkiem. Ta część prawa nie zawiera zresztą zupełnie nic nowego; są to stare zasady prawa francuskiego.

Wreszcie specyalne ostrożności ustanawiał projekt względem dwóch kategoryi stowarzyszeń. Towarzystwom, złożonym nietylko z obywateli francuskich, lecz i cudzoziemców, do samego istnienia potrzebne być miało, i to pod odpowiedniemi karami, pozwolenie w formie dekretu ministeryalnego, wydanego po zasięgnięciu opinii rady stanu. Jeśli takie towarzystwo, lub nawet towarzystwo złożone we Francyi z samych francuzów, miałoby zarząd, złożony z cudzoziemców lub mieszczący się zagranicą, to pozwolenia na istnienie nie mógł mu dać nawet rząd sam, a tylko — parlament w drodze prawodawczej. Takiem samem pozwoleniem prawodawczem zawarunkowane zostało istnienie wszelkich, choćby czysto francuskich, kongregacyi zakonnych; przytem miały one uzyskać je od parlamentu w ciągu pół roku po ogłoszeniu prawa. Wszystkie zakony i kon-

gregacye, któreby takiego pozwolenia w tym terminie nie uzyskały, tem samem miały być rozwiązane. Z chwilą rozwiązania nie tylko za ponowne, jawne lub potajemne uformowanie się groziły im kary (pieniężne do 5000 fr. i więzienie do roku), ale wszyscy członkowie tracili prawo utrzymywania szkół lub nauczania w jakichkolwiek szkołach, pod takiemiż karami*). Majątek zaś tych zakonów, z wyjątkiem tego, co było osobistą własnością członków przed wstąpieniem do zakonu lub przybyło im osobiście, ale tylko drogą spadkobrania, oraz tych zapisów lub darów dla całego zakonu zbiorowo, o które dawcy lub ich spadkobiercy upomną się w ciągu roku najdalej od ogłoszenia prawa, przechodził na własność państwa i miał być obrócony na pierwsze potrzeby nowej kasy emerytalnej państwowej dla robotników, której projekt już poprzednio złożony był izbie poselskiej. Aby zaś uniemożebnić wszelkie oszustwa i wybiegi, w których chytrzy ojcowie i braciszkowie są mistrzami, z góry ogłoszone są za niebyłe i wobec prawa nieważne wszelkie sprzedaże, zapisy i darowizny, robione przez zakon pojedyńczym swym członkom, towarzystwa cywilne lub handlowe, przez nich w części lub w całości utworzone, w celu posiadania fikcyjnego zajmowanych przez nie domów, podstawianie osób trzecich itp.

Taki był w ogólnych zarysach projekt rządowy. Zakonom, oddanym dziś, jak w wiekach średnich, bardziej jeszcze — bo bez wyjątków, agitacyi politycznej — tej ruchliwej i niebezpiecznej dla postępu społecznego, politycznego i umysłowego straży przedniej papiestwa, odjąć on miał podwójną broń, skierowaną przeciw rzeczypospolitej wolnomyślnej: materyalną i umysłową, — pieniężną i szkolną. Specyalnie przeprowadzona przez ministra finansów ankieta wykazała, że zakony — a jest ich tysiąc kilkaset w blisko 4000 klasztorach z 200.000 członków obojga płci — posiadają we Francyi w nieruchomościach przeszło *miliard* franków; obliczenie to jest prawdopodobnie za niskie, bo mimo wszelkich starań, nie udało się zapewne inspektorom podatkowym przeniknąć wszystkich podstępów, za pomocą których zakony ukrywają swoją własność pod tytułami osób podstawionych. Jeżeli taka jest wartość nieruchomości, jakaż musi być suma gotówki i papierów wartościowych, skupionych w rękach zakonników? Bez przesady można przypuszczać, że dziesięć razy tyle. I to wszystko zostało nagromadzone w ciągu jednego stulecia, bo przecież rewolucya francuska rozpędziła wszystkich zakonników i zakonnice, których było wtedy zresztą 60.000, i skonfiskowała ich majątki; ba! majątek kongregacyi urósł tak niesłychanie dopiero w ciągu ostatnich lat 50, i rośnie wciąż ze wzrastającą szybkością. „Martwa ręka“ — jak mówią technicznie prawnicy, oznaczając przez to wyrażenie majątki, oddana testamentem lub darem osobie prawnej, zbiorowej, a zatem nie zmieniające już nigdy właściciela, chwyta Francyę w swe palce. Stanowi ona niebezpieczeństwo z punktu widzenia finansowego, bo majątki te nigdy nie są przedmiotem spadkobrania, więc nie płacą podatków, czemu zresztą, pomimo wrzasków zakonników o obrazie pana boga, zarówno dawna monarchia, jak dzisiejsza rzeczpospolita starały się zaradzić za pomocą t. zw. abonamentowej opłaty stałego rocznego procentu; za niebezpieczną uważaną jest i przez ekonomistów, ponieważ wyprowadza znaczne wartości raz na zawsze po za sferę obiegu bogactw; szczególniej jednak i przedewszystkiem staje się groźną, jako narzędzie walki politycznej, jako dosłownie „martwa ręka“ przeżytych form społecznych i umysłowych, wyciągająca się z grobu w celu powstrzymania, cofnięcia, zboczenia społeczeństwa w jego rozwoju. Bogactw swych używają zakonnicy w części na smarowanie tego tłustego połcia, jakim jest skarb papieża, w części — zapewne — na utrzymanie przytułków i szpitali, boć to jest zawsze główny pre-

*) Ten punkt wprawdzie w pierwotnym projekcie nie istniał, ale został w ciągu rozpraw przez komisyę dodany — i zatwierdzone.

tekst, pod którym od wierzących i naiwnych dostają pieniądze; w części, bez wątpienia, na różne zakulisowe szachrajstwa, przekupstwa i intrygi; ale głównie od pół wieku skierowali oni swe siły na utrzymanie szkół średnich.

Burżuazya zwyrodniała, zapomniała o swych wolteryańskich poglądach i zaczęła coraz liczniej oddawać dzieci do szkół jezuickich i dominikańskich, zamiast do republikańskich gimnazyów, gdzie muszą one ocierać się o stypendystów z ludu i przejmować się bądź co bądź postępowemi ideami; razem z synkami arystokracyi daje to zakonnikom coraz liczniejszą klientelę szkolną. Wychowańców swych nie spuszczają oni potem z oczu przez całe życie, starają się im pomagać wszelkimi środkami, zapewniają sobie tak samo ich pomoc, poparcie dla następnych wychowańców — i w ten sposób obsadzają wszystkie najważniejsze posterunki rządowe, szczególniej zaś — wojskowe, oddanemi sobie i Rzymowi kreaturami. Uchwalenie projektu prawa ma im odebrać możność nauczania — ponieważ przypuszcza się, że większość zakonów, a mianowicie wszystkie, zajmujące się nietylko dobroczynnością, w pierwszym zaś rzędzie jezuici i dominikanie, pozwolenia parlamentu na dalsze istnienie nie uzyszczą.

III.

Rozumie się, że cały obóz klerykalny bez różnicy odcieni — orleaniści, bonapartyści, „nawróceni" republikanie, antysemici, podnieśli ogromny krzyk z powodu tego projektu i zaczęli bronić się w imię — wolności i równości. Jakto — mówili — więc to ma być rzeczpospolita, która wydaje prawa wyjątkowe przeciw pewnej kategoryi obywateli, nie pozwala im się stowarzyszać, konfiskatą grozi za ich przekonania i wolność nauczania znosi? Argument ten powtarzali za klerykałami t. zw. nacyonaliści, czyli koalicya żywiołów szowinistyczno-drobnomieszczańskich, nie mających odwagi otwarcie przyznać się do klerykalizmu; dalej — umiarkowani republikanie ze stronnictwa środka (Méline'a), którzy też w klerykałach widzą pożądanych sojuszników w walce przeciw socyalizmowi; ale także część — choć drobna — radykałów.

Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau i referent Trouillot odpowiadali na ten argument klerykałów: Ależ obejrzyjcie się za siebie, spójrzcie na cały bieg historyi, kiedy losami Francyi kierowali „bardzo chrześciańscy" monarchowie „z Bożej łaski"; zawsze trzymali oni krótko zakony i traktowali je znacznie surowiej, niż my to uczynić zamierzamy. Od czasów Karola Wielkiego już, i przez cały czas trwania królestwa we Francyi, zakony mogły istnieć tylko za specyalnem pozwoleniem królewskiem; później — z wyrobieniem form prawnych — pozwolenie to musiało być zarejestrowane przez parlament*). Król mógł w każdej chwili rozwiązać zakon i skonfiskować jego majątek, co też uczynili względem jezuitów Henryk IV w 1596, Ludwik XV w 1762 r. Zresztą jezuitów wypędzano z kolei ze wszystkich państw, i robiły to najbardziej katolickie rządy; niema w tem nic dziwnego wobec nienasyconej żądzy władzy tego zakonu i używania w tym celu wszystkich środków (jak to widać z tajnych instrukcyi znalezionych w końcu XVIII w. podczas rewizyi w ich klasztorach, które właśnie teraz we Francyi ogłoszono drukiem, a które wartoby spopularyzować i u nas). Nagromadzenie majątków „martwej ręki" także było całkiem świadomie jaknajbardziej utrudniane przez prawników królewskich. Ludwik IX, „świętym" przecie przez kościół nazwany, postanowił, że w razie nabycia przez zakon jakiegokolwiek majątku władza królewska może w ciągu całego roku nabytek ten unie-

---

*) Za monarchii nazywało się tak nie przedstawicielstwo ludu, które zresztą nie miało kompetencyi prawodawczej, a zgromadzenie prawników, będące zarazem sądem i ciałem doradczem z głosem bardzo poważnym w kwestyach prawodawczych.

ważnić, a jeśli nie unieważni, to po roku zakon staje się posiadaczem, ale obowiązany jest płacić znaczny podatek, który często potem wyśrubowywano do ogromnej wysokości. Wreszcie w r. 1749 Ludwik XV, za poradą znakomitego kanclerza d'Aguesseau, który w surowych słowach publicznie potępił wyzysk sumienia przez zakony dla materyalnych celów, wprost zakazał robienie tymże jakichkolwiek darów lub zapisów. Pomimo to, chytrzy zakonnicy przed Rewolucyą doszli do posiadania piątej części majątku nieruchomego całego kraju. Rewolucya w 1790 r. zniosła wszystkie zakony i skonfiskowała ich majątki. Gdy po przywróceniu obrządków katolickich przez Napoleona I. zakony także zaczęły się odbudowywać, tenże dekretem z r. XII (1084) odnowił postanowienie, że mogą one istnieć wyłącznie za specyalnem pozwoleniem rządowem. Ale nie dość na tem : królowie burbońscy z epoki restauracyi, którzy przecie odbudowywali we Francyi wszystkie piękne rzeczy, zburzone przez bezbożną Rewolucyę, niemniej surowo potraktowali zakony. Prawa z lat 1817 i 1825 uzależniały ich istnienie od pozwolenia prawodawczego dla zakonów męskich, a dekretu rządowego — dla kobiecych. Jeśli Rewolucya musiała postępować z zakonami tak samo jak dawna monarchia, dzisiejsza rzeczpospolita — jak cesarstwo i kontrrewolucyjni Burbonowie, to dlatego rzeczywiście, że zakony są wrogami wszelkiego ustroju świeckiego, nie teokratycznego, i tej zasady świeckości, wspólnej wszystkim cywilizowanym rządom, musi rząd republikański bronić przed tymi wrogami nie mniej energicznie, niż monarchia.

Argument to wcale niezły — i może nawet wystarczający na to, aby zamknąć usta klerykałom przez postawienie ich w sprzeczności z samymi sobą : monarchia was gnębiła, a jednak uznawaliście ją za od Boga daną i tęsknicie za nią; milczcież i teraz — albo śpiewajcie : *Domine salvam fac rempublicam!* Ale oto umiarkowani republikanie powiadają : nie, to złe rozumowanie ; rzeczpospolita nie powinna postępować względem zakonów tak, jak monarchia, bo czemże by się różniła od monarchii, czemże pociągałaby ku sobie i nawracała umysły, tęskniące za monarchią? Dajmy na to, że o obłudne „nawrócenie" klechów może socyalistom nie chodzić, ale niepodobna im nie uznać tego, że rzeczpospolita bezprawi i gwałtów monarchii naśladować nie powinna ; niewątpliwie powinna ona bronić społeczeństwa od zamachów teokracyi, ale w inny sposób jak monarchia : przez pozostawienie swobody różnym kierunkom, z których wtedy najpożyteczniejszy dla ludu zwycięży i wyprze inne. Czemże więc się dzieje, i jak to sobie wytłómaczyć, że kiedy w Niemczech, jak wiadomo, socyaliści zawsze w parlamencie głosują za żądaniem katolików zniesienia zakazu, ciążącego nad jezuitami nawet, a to właśnie w imię zasady jednakiej równości i wolności dla wszystkich kierunków, — we Francyi klerykali albo ich sprzymierzeńcy powołują się: na przykład Stanów Zjednoczonych Amer. Półn., gdzie wszelkie kongregacye, jak wogóle stowarzyszenia, są wolne i mogą swobodnie posiadać, co i ile chcą, — klerykali, monarchiści, bonapartyści stawiają w dyskusyi parlamentarnej wnioski przyznania zupełnej wolności wszelkim stowarzyszeniom, a socyaliści wnioski te odrzucają i starają się przeprzeć ostrzejsze jeszcze przeciw zakonom prawa wyjątkowe, niż proponuje sam rząd?

M. Luśnia.

(Dokończenie w następnym Nr.)

Dzień sądu dla szlachty galicyjskiej

Dn. 13 maja w parlamencie austryackim wywiązała się niezwykła dyskusya, w której tow. Daszyński wystawił pod pręgierz gospodarkę szlachecką w Galicyi. Jego mowa, zdaniem nawet pism burżuazyjnych, wywołała niesłychane wrażenie. Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie świetnej tej mowy w całości. Podajemy ją przeto w najbardziej charakterystycznych wyjątkach:

Daszyński. Od trzech lat daje się uczuwać w Galicyi, szczególnie po miastach, chroniczny brak pracy, na który rząd centralny, jak i władze krajowe powinny zwracać więcej uwagi, niż dotychczas. Zwłaszcza ruch budowlany podupadł zupełnie od czasu wystawy krajowej w r. 1894. Przyczyny tego stanu należy szukać przedewszystkiem w niesłychanych kradzieżach (Słuchajcie!), dokonywanych przez członków wysokiej arystokracyi rodowej i pieniężnej, która w Galicyi jest między sobą ściśle związana. Kradzieże bankowe zdarzają się wszędzie; w Berlinie wydarzyły się także zeszłego roku milionowe sprzeniewierzenia. Ale w krajach bogatych, o rozwiniętem życiu przemysłowem, nie mają tego rodzaju wypadki takich strasznych skutków, jak w Galicyi. Kredytu, który gdzieindziej użyźnia życie ekonomiczne, niema w Galicyi żadnego. Gdzie bowiem wszystko może być kradzione, gdzie kradną zarówno księża, jak książęta i hrabiowie...

Poseł Abrahamowicz: Udowodnij pan swoje twierdzenia! Proszę wymienić nazwiska! To nieprawda!

Daszyński: ...jak zwyczajni złodzieje, nic dziwnego, że wszystkich tych, którzy rozporządzają pieniędzmi, ogarnęła nieufność... Pan Abrahamowicz żąda dowodów: dobrze, wyliczę popełnione oszustwa i zacznę od osobistości, które są wam najbliższe: członek Wydziału krajowego Jędrzejowicz, najbliższy krewny byłego ministra, zastrzelił się, narobiwszy długów, których spłacić nie mógł. Poseł Wiktor, członek „Koła“, zastrzelił się, pofałszowawszy weksle na znaczną sumę. Marchwicki, zausznik Badenich, zamianowany z protekcyi Badeniego członkiem izby panów, popełnił wraz z ks. Sapiehą i d-rem Krzyżanowskim tyle brudnych sprawek, że aż bank jeden musiał zbankrutować, a ks. Sapieha popadł w podejrzenie, że swoje książęce słowo zabrudził, jakby szmatę. (Żywe wołania: Słuchajcie, słuchajcie!). Krzyżanowski, może uczciwszy od swoich obu braci, zastrzelił się. Ukradziono depozyta hrabiny Mierowej i Jakuba Potockiego, wyszedł przytem na jaw wielki szwindel z kopalniami borysławskiemi, skutkiem którego zostali akcyonaryusze oszukani na tysiące guldenów. (Słuchajcie, słuchajcie!). Czy odważycie się temu zaprzeczyć? Milczycie! Dyrektor lwowskiej Kasy oszczędności Zima kradł i oszukiwał za wiedzą komisarza rządowego. W waszem „Kole“ siedzi poseł nazwiskiem Wielowieyski. (Słuchajcie!). Jest on założycielem i kierownikiem związku galicyjskich hodowców bydła, który zbankrutował niedawno ze stratą 300.000 złr. (Słuchajcie!). Ten szlachetny pan Wielowieyski popełniał na spółkę z najbrudniejszymi oszustami żydowskimi najrozmaitsze szwindle. (Słuchajcie, słuchajcie!).

Gniewosz. Nieprawda!

Daszyński. Słuchaj pan tylko spokojnie dalej! Wielowieyski zmusił adwokata d-ra Majewskiego do popełnienia szantażu i z nim razem na schorzałym i starym księciu Sapieże popełnić próbował rabunek. Syn księcia jest tu w Kole polskim i nie podaje p. Wielowieyskiemu ręki. Jeżeli panowie wątpią o tem, to zapytajcie swego kolegę, d-ra Greka, który był przecież zastępcą

księcia Sapiehy i przyczynił się do tego, że ten drab w Kole polskim, Wielowieyski został zdemaskowany. (burzliwe okrzyki: słuchajcie!).

Gniewosz. To nieprawda. Wielowieyski jest uczciwym człowiekiem!

Daszyński. Bezwstydem jest coś podobnego twierdzić. Te masowe oszustwa nie zostały ukarane, bo dotyczące osoby stały pod osłoną najbardziej wpływowych figur w kraju. Ci wysoko urodzeni złodzieje i oszuści, jak hr. Potocki, baron Brunicki i inni wykpili się przeważnie od odpowiedzialności karnej. Wszystko to podkopało nasz kredyt. Robotnicy i mieszczanie zmuszeni są teraz pokutować z powodu tuch pasożytów, którzy teraz wiodą rozpustne życie za granicą, nawet i w Wiedniu, gdzie hr. Potocki przegrał jednej nocy setki tysięcy w Jokeyklubie! (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!). Gdybyście widzieli owe wynędzniałe postacie chłopów, którzy przychodzą tu o kiju żebraczym, przedostawszy się mimo kordonów żandarmów aż do pięknego burgu cesarskiego w Wiedniu, gdybyście przypomnieli sobie, że tych biedaków wysyłają szupasem do domu, wówczas musielibyście się zarumienić ze wstydu, broniąc tych szlacheckich pasorzytów, zamiast wymierzyć im sprawiedliwość wedle zasług. Zamiast tego widzimy, jak jeden po drugim ucieka do Ameryki, albo nagle udaje przez parę miesięcy waryata, aż wreszcie po upływie tego czasu dostaje dobrze płatne dyurnyum i rozbija się bezkarnie po świecie!

Gniewosz. Czy to nasza wina?

Daszyński. Czego pan się do tego wtrącasz? Nie jesteś pan złodziejem i nic panu nie zarzuciłem. Całe mnóstwo takich zbankrutowanych oszustów dostało dyurnya we Lwowie w instytucyach krajowych za 5 i 10 złr. dziennie. Przypomnę wam tylko hr. Scipiona, znanego oszusta i draba, który dostaje w Wydziale krajowym 10 złr. dziennie za to, że pali w biurze papierosy. (Słuchajcie!). Takich rzeczy nie wytacza się publicznie, jeżeli się ich nie zna dokładnie; ja mogę udowodnić każde słowo, które wyrzekłem. Mam jeszcze całe mnóstwo innych faktów w swojem smutnem „dossier“. Nie chciałem wymieniać nazwisk, ale p. Abrahamowicz sądził, że ma do czynienia z tchórzliwym człowiekiem, który się zlęknie jego tytułu „Ritter von“ albo szabli p. Gniewosza!

Przez te smutne stosunki kredyt został podkopany, a tem samem i akcya budowlana w kraju. Cały szereg rękodzieł, dających zatrudnienie ludności, leży odłogiem. Wskutek tego ukwalifikowani robotnicy wędrują na wieś. Kiedy przedtem widzieliśmy napływ robotników wiejskich do miast, to obecnie przychodzą do miast tylko żebracy, lumpenproletaryat, który dla spokojnej ludności miejskiej stanowi żywioł najniebezpieczniejszy. Ukwalifikowani i oświeceni robotnicy opuszczają miasto, a na ich miejsce napływają nieoświecone i niezorganizowane masy, które nie mają innego sposobu walki przeciwko grożącej im śmierci głodowej, jak tylko rabowanie chleba ze straganów, lub wybijanie szyb.

Galicyjscy obszarnicy skarżą się, iż ludzie pozostający w mieście bez pracy, nie chcą przyjąć zatrudnienia na wsi. Powiem panom, z jakiego powodu, a to powinien sobie zanotować i minister skarbu. Mam tu specyalnie galicyjski pieniądz, pieniądz papierowy, który dziwnym sposobem — posiada przymus obiegowy w państwie d-ra Böhm-Bawerka. (Słuchajcie! Słuchajcie!). Nie chce się wprost temu wierzyć, a jestto najczystsza i najsmutniejsza prawda — i sądzę, iż nawet panowie Gniewosz i Abrahamowicz nie odważą się temu zaprzeczyć. Jest to malutki kawałeczek żółtego papieru, na którym wypisano: „Zarząd dóbr Dubienko, 15 ct., jako płaca robocza“. W tej wsi koło Buczacza ... nieprawdaż, pan tam jesteś jak w domu, panie Gniewosz? (Żywa wesołość).

Gniewosz. Z czegoż tu jest się śmiać?

Daszyński. Tak jest, tu rzeczywiście niema się z czego śmiać. We wsi tej gospodaruje literat, powieściopisarz, Kajetan Sołtan Abgarowicz. Ten Abga-

rowicz płaci swym robotnikom wyłącznie takiemi markami. Młodsi robotnicy dostają marki na 12 ct., starsi zaś na 15 ct. dziennie. (Głośne okrzyki: Słuchajcie, słuchajcie!). Wieczorem każdego dnia wypłaca się takiemi markami, na które dopiero w niedzielę dostają robotnicy pieniądze w knajpie żydowskiego dzierżawcy. Jeżeli ktoś w ciągu tygodnia chce marki te w szynku zrealizować, odpowiada szynkarz: „Nie. zobowiązałem się do wypłaty w niedzielę, lecz nie w tygodniu“. Robotnicy kupują więc wódkę albo cygara na kredyt i dostają później resztę swej należytości, jednak o ile bardziej odnośny dzień w tygodniu oddalonym jest od niedzieli, o tyle mniejszą staje się wartość marki. (Słuchajcie, słuchajcie!). Panowie! Podobne szwindle dzieją się nie tylko we wsi Dubienko. W Kole polskim siedzi p. Tyszkowski, który dostał się tu przy pomocy gwałtów wyborczych. Ten pan w dobrach swych, obejmujących 22 wsi, oszukuje i okrada takimi papierkami tysiące chłopów.

Gniewosz. Tyszkowski jest uczciwym człowiekiem...

Daszyński. Powtarzam: Tyszkowski oszukiwał i okradał, panie Gniewosz. A kto mi powie, iż tak postępuje człowiek uczciwy, temu również odmówię miana honorowego człowieka, a jeżeli pan bronisz czegoś podobnego, to zasługujesz na to samo napiętnowanie.

Gniewosz. My to również potępiamy.

Daszyński. A więc nie mów pan, iż to nieprawda; to jest fakt, który mogę przed sądem udowodnić.

Gniewosz. Pan ma zupełną racyę, tylko Tyszkowskiego niech pan nie obraża.

Daszyńskt. W jaki sposób dostał się Tyszkowski do parlamentu, te wiedzą wszyscy.

Giżowski woła coś niezrozumiałego.

Daszyński. Panie Giżowski, jeżeli się pan tylko odważy jeszcze słówko powiedzieć... Milcz pan; masz pan dość „masła“ na głowie. (Żywa wesołość.) Przeczytaj pan sobie dzisiejsze dzienniki o Samborze. Nie powinien pan się odzywać, dopóki pan sam się nie oczyści. Skoro mi pan przerywa, mam prawo przypomnieć panu niektóre rzeczy...

Pojąć więc łatwo, iż biedny człowiek nie może wyżyć z takiego papierka na 15 ct., że woli uciekać do Ameryki i że unika szlachcica, jak choroby lub śmierci. Widzimy wtedy olbrzymią, powstałą na tle społecznem, wędrówkę najniższych warstw ludności, które wielkiemi masami emigrują do Ameryki, by znaleźć tam, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę. Jeżeli jednak pochód ten jest tak strasznym, jeżeli ma tyle trupów za drogowskazy, jeżeli ci biedni chłopi przez wszystkich, od starostów aż do ajentów emigracyjnych, są wyzyskiwani, gnębieni i obdzierani z pieniędzy — to jest to wasza wina. Gdybyśmy opisali dzieje naszego ludu z ostatniego lat dziesiątka — nie dzieje marszałków, hrabiów lub ministrów, którzy tu siedzą, lecz dzieje mas ludowych — to czytałoby się z prawdziwym podziwem opisy tej wędrówki, tej ucieczki przed głodem, przed panowaniem szlachty i austryackiej biurokracyi, która w Galicyi jest sługą szlachciców.

Co uczyniliście jednak wobec tego smutnego, historycznego faktu, wobec tej, idącej na marne masy ludzkiego mięsa, które jest przecież bogactwem narodowem?! Prześladowaliście lud szykanami, nie przeprowadziliście w sejmie, w którym ciągle siedzicie przez 40 lat, żadnej reformy, a jeżeliście kiedyś z jakąś reformą wystąpili, to tylko z taką, która wywoływała oburzenie w całym kraju. Wy nie umiecie o tych smutnych stosunkach powiedzieć prawdy i dziwicie się, że tutaj chłopi, rusini i wszyscy, którzy przyszli z ludu, gardzą wami

i nienawidzą was, jako tyranów i katów ludu, jako klasę, która w swym egoizmie zaszła tak daleko, iż nie potrafi nawet uratować i zabezpieczyć samego życia ludu, iż przypatruje się obojętnie, gdy z żył narodu wypływa krew strumieniami, gdy tysiące chłopów ucieka w dalekie kraje, mając dla swej ojczyzny tylko przekleństwo.

I gdybyśmy nie wspominali już o tych wszystkich rozpaczliwych stosunkach które sprowadziliście, gdybyśmy nawet zostawili na boku całą waszą politykę bizantynizmu i serwilizmu wobec każdego rządu — to już sam tylko fakt, iż w mieście i po wsiach tysiące przymierają głodem, a wy przypatrujecie się temu obojętnie, wystarczy by wykazać, iż opozycya ludowa przeciwko wam jest uprawnioną i uświęconą... Przyjdzie kiedyś czas, kiedy każdy sobie powie: albo lud zginie z głodu, albo muszą przyjść inne rządy. Wasze rządy muszą być i będą usunięte. Jak długo pracujecie na roli, nic przeciwko wam nie mówię, ale jeżeli takie pasorzyty, jeżeli takie polityczne niedołęgi tu, w Wiedniu uchodzić chcą za kwiat narodu, wówczas nie mogę znaleść dość ostrych słów potępienia i protestu przeciwko waszej nieuczciwej polityce. I jeżeli mnie nie wierzycie, to spytajcie pierwszego lepszego gnębionego przez was chłopa, spytajcie robotników, kupców, inteligencyę, a nawet urzędników — ci wszyscy wam odpowiedzą: Kto tak mówi, jak ja, ten przemawia w interesie całego kraju

Wynaleźliście dla swej korzyści potężny knebel, solidarność Koła polskiego, którym, pod płaszczykiem patryotyzmu, zamykacie usta kilku porządniejszym ludziom między sobą. Panowie! Skoro mówi się o klęskach powstałych wskutek pożarów lub innych wypadków elementarnych, to byłoby wprost przewrotnością, gdyby się nie wspominało o przymierających głodem robotnikach i chłopach galicyjskich i gdybyśmy rządowi nie przedłożyli przed oczy najpierwszych jego obowiązków zapobieżenia tej nędzy głodowej. Uważałem za swój obowiązek zaznaczyć tu, iż nie wystarcza zbywać ogólnikami nędzy głodowej, która szaleje w Galicyi, że jest tu konieczną wielka i głęboka akcya społeczna, by tym rozpaczliwym stosunkom raz wreszcie koniec położyć. (Burzliwe, długotrwałe okłaski).

Po tow. Daszyńskim przemawiał prezydent ministrów dr. Koerber, który potwierdził wywody tow. Daszyńskiego co do braku pracy. Następnie w obronie Koła polskiego zabrał głos pos. Włodzimierz Gniewosz — jeden z nielicznych uczciwych ludzi w „Kole“. Litość po prostu bierze, kiedy się czyta jego „obronę“, najzupełniej stwierdzającą wszystkie dowody Daszyńskiego. Zbity z tropu licznymi wykrzykami posłów opozycyjnych Gniewosz kończy swą mowę, po nim zabiera głos kilku zainteresowanych posłów z „Koła“. W końcu znowu przemawia Daszyński.

Daszyński. Wysoka Izbo! Zgłosiłem się do faktycznego sprostowania, bo sądzę, że rzadko kiedy w jakiejkolwiek debacie dokładne stwierdzenie faktów jest tak konieczne i tak ze względu na honor mówcy wskazane, jak właśnie w tej debacie. Chcę ogólnie skonstatować — i proszę pana prezydenta, aby mi to pozwolił, — że bynajmniej nie chciałem wymieniać tego mnóstwa nazwisk, które same już mają dla nas smutne brzmienie. Rzeczywiście, bardzo mi nieprzyjemnie mówić o ludziach, którzy się już sami osądzili, którzy dobroczynną kulą skrócili sobie życie, jako o ludziach prywatnych. Ja nie czułem potrzeby o nich mówić. Ale naprzeciw mnie stał p. Dawid Abrahamowicz i inni panowie i wciąż wołali: „Dowodów, nazwisk, dowodów, nazwisk!“ Gdybym ich nie był wymienił, to z tamtej strony rzucanoby mi uwagi, jak: „Ryczałtowe spotwarzanie“ itp. Wy, panowie, nie jesteście moimi sędziami, ani ja nie jestem waszym sędzią. Lud i opinia publiczna wydadzą już wyrok. Panowie! Może wam to być przyjemne lub nieprzyjemne, możecie mi rzucić banalną uwagę, że wy jesteście patryotami, a ja nie jestem patryotą; jak chcecie; możecie mi powiedzieć, że

wy tu w Wiedniu jesteście tarczą narodowej solidarności tak uzbrojeni, iż w domu możecie sobie śmiało popełniać wszelkie łajdactwa; możecie powtórzyć wszystkie przekręcania i potwarze, których w walce ze mną i z nami wszystkimi, z przedstawicielami biednego ludu, od lat dziesiątków używacie; wszystko to rozbije się o potęgę faktów, które przytoczyłem, a które — stwierdzam to także — mogę za parę dni, jeżeli zechcecie, rozszerzyć w olbrzymi szereg faktów.

Albowiem, panowie, przyznaję, że kradzieże, szwindle, krachy bankowe i t. p. wszędzie się zdarzają; przyznaję, że panamy, panamina itd. wszędzie istnieją; przyznaję, że sprzedajność urzędników jest w Ameryce może większa niż w Galicyi, — tak jest, to wszystko ja sam powiedziałem! Nie przychodźcie mi tu więc z takimi komunałami. Nie jestem dzieckiem. Ale ja powiedziałem: U ludu ubogiego, u ludu upokorzonego przez historyę i przez faktyczne stosunki, zubożałego i przygnieciónego gospodarką szlachecką przez ostatnie pół wieku, w kraju tym staje się kradzież, jeżeli jest konsekwentnie praktykowana... (Przerywania ze strony stańczyków). Tego przecież nie zaprzeczycie! Zacytuję wyłącznie głosy prasy stańczykowskiej. Znajdziecie tu w ostatnich 2 latach nagromadzone mnóstwo szwindlów, kradzieży itd. Jestto więc prawda, że na tle tego ogólnegu smutnego położenia wasze rządy, które wogóle dopuściły do areny politycznej lekkomyślność bankrutującego stanu, że te rządy, które całą administracyę zmieniły w sługę szlachty... Ten system, który protekcyę od najniższego do najwyższego szczebla zrobił podstawą awansu; ten system, który nigdy nie ma dość żandarmów i prześladowań przeciwko prasie; ten system, który w rydwan szlachty zaprzągł zarówno żydowską burżuazyę jak i średni i niższy kler; ten system, który każdego kapłana pozbawia czci w polityce, każąc mu pracować dla złej sprawy; ten system, opierający się na kilku familiach magnatów, którzy o wszystkiem w kraju rozstrzygają; ten system, który całą naszą opinię publiczną zatruł przy pomocy dobrze płatnych lokajów prasowych; ten system, który krótko określimy jednem słowem: „szlachetczyzna“; ten system zrujnował wprost Galicyę w drugiej połowie XIX stulecia.

A teraz przejdę do poszczególnych faktów. Stwierdzam, że p. Gniewosz nie zna zupełnie przytoczonych przezemnie spraw. Co dziesiąte słowo odpowiadał mi: „nie informowałem się, nie wiem nic, tak nie powiedziałem, czytałem itd.“ Wysłano tego starca z siwymi włosami, który już raz nastawiał swą skórę wobec młodego p. Wolfa, wysłano go, aby, jak sam powiada, wyprał te brudy... stwierdzam, że gdy powiedział, iż sprawa Wielowieyskiego zakończyła się ugodą z ks. Sapiehą, wtedy pękła po raz pierwszy solidarność Koła Polskiego, pękł ten żelazny pierścień, i dr. Grek musiał mówić, aby się nie narazić na zarzut, że popierał szubrawca. Stwierdzam, że nie była to ugoda, ale poprostu pokorna prośba o przebaczenie. Jeżeli mi mówicie, że ja poniżam kraj, że go zwalczam, to wiedzcie, że chcę tę pasożytniczą skorupę oderwać od rządów. Wy rachujecie i pokładacie nadzieję w naiwności kraju. Ale kraj ten w swych dolnych warstwach wzmógł się na siłach na tyle, ażeby przyłączyć swój głos do mego okrzyku: Precz z panowaniem jednej klasy, jednej szlachecko-pasożytniczej kliki! Precz z takimi rządami! Chcemy sprawiedliwości, chcemy praw, nie chcemy klasowych rządów skrachowanych szlachciców. Cały kraj zgadza się ze mną na tym punkcie, nie mamy też żadnego lęku przed wami. Kraj w tej sprawie stanie po naszej stronie. (Rzęsiste, długotrwałe oklaski).

Kooperacya i Kooperatywy belgijskie

Proletaryat jest wzięty w dwa ognie. Z jednej strony przemysłowcy, posiadacze wszechwładnego kapitału, ziemi, fabryk i narzędzi pracy wyzyskują nielitościwie jedyne jego mienie: siłę roboczą i zdolność do pracy; z drugiej strony na arenę życia społecznego zjawiają się nieproszeni pośrednicy pomiędzy wytwórcą a spożywcą i, jak prawdziwe pasorzyty, gnieżdżą się w społeczeństwie, wyzyskując jego żywotne soki. Najsilniej odczuwa przygniatający ciężar tych pasorzytów klasa ekonomicznie upośledzona, i zarazem najliczniejsza. W miarę rozwoju przemysłu i jego nieodłącznego satelity — handlu, ten stan rzeczy przybierał coraz bardziej imponujące rozmiary. Podług „Roczników Statystycznych“ ludność belgijska 31 grudnia 1880 roku liczyła 2.760.244 obywateli o stałem zajęciu; do tej kategoryi należą i kupcy, których liczba sięga 244.244, co wynosi prawie 10%. To samo pokaźne stanowisko zajmuje stan kupiecki i w innych krajach Europy Zachodniej. Już Fourier, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socyalizmu utopijnego z początku XIX stulecia z właściwą sobie przenikliwością, w jaskrawych kolorach odmalował zgubne skutki panującego systemu: tworzenie się syndykatów przemysłowo-handlowych w celu zabezpieczenia możliwie większych zysków, drożyznę i fałszowanie towarów, oszukaństwa. Dla zaradzenia temu Fourier gorąco propagował zakładanie skomplikowanych falansterów, gdzieby ludzie wspólnie mieszkali, wytwarzali i spożywali. Naturalnie śmiała ta myśl nie mogła mieć powodzenia i idealny projekt nie mógł się doczekać praktycznego zastosowania, gdyż był rzucony przeciwko prądowi życia ekonomicznego społeczeństwa, kształtującego z nieubłaganą logiką wszystkie inne formy życia społecznego: stosunki polityczne, prawne, intelektualne i moralne. Falanstery były możliwe w formie wyjątkowej, w ciasnym zakresie, w szczupłem gronie ludzi o poziomie umysłowym i moralnym, nieporównanie wyższym nad cały otaczający ogół; byłyby to więc drobne nieswojskie atomy, zabłąkane tu i owdzie na obszarze społecznym niezdolne zmienić potężnego wpływu zasadniczego i powszechnego pierwiastku ekonomicznego.

Spółczesny Fourierowi myśliciel, Buchez wpadł na pomysł wycofania stopniowo całego kapitału przemysłowego z rąk prywatnych. Dla osiągnięcia tego Buchez proponował zakładanie kooperacyi wytwórczych, których zakładowy kapitał składałby się z ofiar członków; dochody musiałyby zostawać niepodzielne i nieodłączne od kooperatywy, członkowie nie mieliby prawa ich dzielić pomiędzy sobą. Cały dochód mógłby być użyty na rozszerzenie kooperatywy i zakładanie nowych. Sam Buchez założył w 1831 roku dwie kooperatywy: stolarzy i złotników. Pierwsza zaraz po założeniu upadła, druga zaś zachowała swą egzystencyę przez lat 30, wreszcie, straciwszy swój pierwotny charakter, została rozwiązana jeszcze za życia Buchez'a. Widzimy więc że i w kooperacyach, propagowanych przez Buchez'a przeważa idealistyczny pierwiastek, ich powodzenie spoczywało na łasce altruizmu ludzkiego, uczucia tak obcego ogółowi ludzi, i to jest kardynalna przyczyna ich smutnego upadku.

Na równie słabym gruncie był oparty system trzeciego wielkiego apostoła kooperacyi — Roberta Owena. Pragnąc stworzyć „nowy świat moralny“, Owen chciał zaaklimatyzować formy społeczne, zapożyczone u cywilizacyi pierwotnej z epoki odległej, na gruncie mu spółczesnym. Osada komunistyczna „New Harmony“ w Stanach Zjednoczonych jest jego najwspanialszą próbą. Jednocześni R. Owen był wielkim zwolennikiem kooperatyw spożywczych,

opartych na tych samych zasadach altruistycznych. Interes osobisty nie gra w nich najmniejszej roli i jest całkowicie poświęcony w ofierze interesom zbiorowym. Dochody pojedyńczych towarzystw kooperacyjnych formują kapitał zbiorowy, niepodzielny. Na razie jednak plan Owena, zawdzięczając jego osobistej energii, miał powodzenie; w roku 1830 liczono blisko 300 towarzystw. Rząd jednak nieprzychylnem okiem spoglądał na kooperatywy i odmówił im protekcyi prawnej. Jednocześnie. pod naciskiem instynktów egoistycznych, ujawniła się niepohamowana chęć ciągnienia zysków i korzyści osobistych, zapomniano o interesie wspólnym, co też wkrótce wywołało zupełne rozluźnienie i upadek wszystkich towarzystw. Ruch kooperacyjny powtórnie się odradza w połowie XIX wieku, lecz w odmiennej już formie.

Zapoczątkowali nowy ruch robotnicy tkaccy z miasteczka Rochdale w Anglii. Celem nowych instytucyi nie było nagromadzanie bogactw dla osobnika zbiorowego, lecz jedynie interes osobisty jednostek. Zyski kooperatywy dzielono pomiędzy członkami w prostym stosunku do ilości wydatków każdego członka na zakupienie niezbędnych mu towarów w sklepach kooperatywy. Postawiona w ten sposób kwestya, zgodnie z naturą ludzką, znalazła oddźwięk u szerszego ogółu. Wkrótce powstało w Anglii mnóstwo kooperatyw spożywczyych rozmaitego charakteru. W niektórych sprzedawano po cenie kosztu, w innych po cenie bieżącej, a za to w końcu semestru rozdawano otrzymane w ten sposób zyski.

Od tej chwili datuje się nieprzerwalny prąd ruchu kooperacyjnego, który w obecnej chwili dosięga ogromnych rozmiarów Angielskie towarzystwa obracają 300 milionowym kapitałem, a ich dochody roczne wynoszą 40 milionów rubli. Sławne Wholesale Societies liczą 100 tysięcy członków, posiadają wielkie obszary własności ziemskiej, gmachy, domy mieszkalne, parostatki ; liczba robotników, pracujących w rozmaitych zakładach Wholesale Societies sięga 9000. To samo zjawisko daje się spostrzegać i w innych krajach. We Francyi z początku przeważają kooperatywy wytwórcze ; w Niemczech do pełnego rozkwitu doszły towarzystwa drobnego kredytu, których inicyatorami byli Reiffeisen i Schultze Delitsch.

Kooperatywy belgijskie najświeższej doby pod wielu względami przedstawiają typ odmienny. Historya ich rozwoju posiada również charakter odrębny.

Pierwsza kooperatywa została założona w Brukseli r. 1849 przez drukarzy w celu wspólnego eksploatowania drukarni i założenia kasy bratniej pomocy. Przytoczę tu kilka bardziej charakterystycznych punktów z jej ustawy. Zakładowy kapitał wynosi 4.000 franków, każdy członek musi wnieść 200 fr. i płacić 50 centymów tygodniowo. Niezbędnym warunkiem przyjęcia jest uprawianie rzemiosła drukarskiego od 10 lat conajmniej i polecenie jednego z członków. Administracyę obiera się na plenarnem zgromadzeniu. Personel pracujący w warsztatach, jest obierany z grona członków przez losowanie. W drukarni pracują też najemnicy, nie należący do towarzystwa i nie biorący udziału w podziale dochodu. Podział dochodu odbywa się w sposób następujący: 25% przeznacza się na fundusz kooperatywy, 20% wpływa do kasy rezerwowej, nim suma nie dosięgnie czwartej części kapitału funduszowego, 5% ofiarowuje się zarządzającemu. Pozostałe 50% dzieli się pomiędzy członkami, w stosunku do sumy, którą każdy z nich wniósł do kasy, czyli, innemi słowy, w kooperatywie drukarzy proteguje się kapitał, a nie praca, dba się o dobro ludzi mniej więcej majętnych, a nie robotników w zwykłem tego wyrazu znaczeniu, członkowie korzystają z dochodów kooperatywy w stosunku do zamożności.

W okresie od r. 1854 do 1865 powstają kooperatywy spożywcze: piekarnie, skle y z towarami spożywczymi, jatki, lecz wobec obojętności robotni-

ków i braku niezbędnych wiadomości handlowych, te pożyteczne instytucye zbytnią długowiecznością sie nie cieszyły.

Pewne ożywienie zapanowało pod wpływem propagandy „Stowarzyszenia Międzynarodowego robotników“. W tym czasie powstało sporo związków robotniczych, mających za zadanie zwiększenie płacy roboczej, walkę o prawa polityczne, zaznajamienie się z kwestyami społecznemi. Robotnicy się zapoznają z ruchem kooperacyjnym w innych krajach, studyują kooperacyę z teoretycznego punktu widzenia, jako pokojowy środek rozwiązania palącej kwestyi nędzy i płacy roboczej. Wciąż powstają nowe kooperatywy, przeważnie rzemieślników. W masach robotniczych jednak dawał się silnie odczuwać brak ludzi, obznajomionych z handlem. Nie było administratorów, bezpośrednio zainteresowanych w prowadzeniu przedsiębiorstwa. Administracya zazwyczaj składała się z ludzi, nic wspólnego z robotnikami nie mających, którym dobrobyt klasy pracującej był conajmniej obojętny. Płatni administratorowie w wielu wypadkach zapatrywali się na swoje stanowisko, jako na środek do zrobienia wygodnej osobistej afery i, korzystając z nieświadomości członków kooperatyw i braku ścisłej kontroli, popełniali nadużycia i doprowadzali towarzystwo do bankructwa. W prawodawstwie belgijskiem brakowało prawa, legalizującego kooperatywy; zostało ono wydane dopiero w r. 1873. Wobec tych nieprzyjaznych warunków i bankructwa wielu kooperatyw w masach robotniczych zapanowało rozczarowanie i niewiara w pomyślne zastosowanie w praktyce idei kooperacyjnej.

W tym samym okresie pewnem powodzeniem się cieszyły towarzystwa kredytowe, które nie miały jednak znaczenia dla klasy robotniczej. Najstarszy bank drobnego kredytu, założony w 1864 roku w Leodyum, w liczbie swoich członków miał przeważnie drobnych właścicieli ziemskich, rzemieślników, przedstawicieli drobnego handlu, urzędników itd. Drobnej burżuazyi banki wyświadczały znaczne usługi, podtrzymywały jej istnienie, były jej pomocne w walce kooperacyjnej z wielkim przemysłem i handlem. W 1878 roku liczono 13 kooperatyw, w tej liczbie 10 banków kredytowych.

W ciągu następnych lat do 1885 roku ruch kooperacyjny posuwa się żółwim krokiem naprzód.

Od 1878—1880 roku powstało 8 kooperatyw.
W 1881 „ „ 10 „
„ 1882 „ „ 6 „
„ 1883 „ „ 6 „
„ 1884 „ „ 2 „

Godnym zaznaczenia jest fakt powstania aptek kooperacyjnych. W r. 1882 towarzystwo wzajemnej pomocy w Brukseli, w celu walki z wygórowanemi cenami lekarstw, założyło dwie apteki ludowe, kosztujące 5.000 franków. Przedsięwzięcie to zostało uwieńczone zupełnem powodzeniem. W przeciągu sześciu lat apteki te dały czystego dochodu 125.000 franków, a dochód został podzielony pomiędzy członków podług systemu Rochdale. Powodzenie tych aptek wywołało znaczny wpływ na dalszy rozwój kooperatyw i, jak zobaczymy dalej, towarzystwa kooperacyjne socyalistyczne poszły w tym względzie za przykładem towarzystw wzajemnej pomocy.

Od r. 1885 ruch kooperacyjny w Belgii wchodzi w kwitnącą fazę rozwoju, staje na bardziej pewnym gruncie i posuwa się w prędszem tempie. Przyczyniają się do tego drobni urzędnicy państwowi i rzemieślnicy, pracujący przeważnie w urzędach pocztowych i dróg komunikacyi. Przedewszystkiem powstają kooperatywy pod postacią piekarń, później przedsiębiorczość się rozwija na większą skalę, powstają sklepy, sprzedające rozmaite towary: ubranie, obuwie, bieliznę, sukno, tytoń i t. d., wreszcie urzędnicy organizują bezpłatną pomoc lekarską i farmaceutyczną, kasy ubezpieczeń i kasy pożyczkowe.

Kasy pożyczkowe mają na celu: wydawanie pożyczek członkom w sumie, nie przewyższającej 100 fr., by im dać możność płacenia gotówką w sklepach; wypożyczanie pieniędzy na zastaw; przechowywanie rzeczy wartościowych; dochody dzielą się pomiędzy członkami raz na dwa lata.

Kapitał towarzystwa powstaje ze składek, wynoszących 50 lub 100 fr. Nowi członkowie zmuszeni są płacić w ciągu pierwszych dwóch miesięcy po 5 fr. lub 2 fr. 50, następnie po 2 fr. lub 1 fr. miesięcznie. Członkowie kasy ubezpieczeń wnoszą 1 fr. wpisowego i płacą tygodniowo 5 centymów. Członkowie, życzący mieć w razie choroby bezpłatną pomoc lekarską i lekarstwa, płacą 4 fr. 80 c. wpisowego i składki miesięczne w ilości 50 centimów.

II.

Ruch kooperacyjny w okresie ostatniego piętnastolecia w Belgii robi prawdziwie imponujące wrażenie. Potoki lawy kooperacyjnej rozlewają się po całym kraju, od najruchliwszych miejscowości do najbardziej uśpionych zakątków, ogarniają coraz szerszy ogół bez różnicy stanu, przybierają najróżnorodniejsze postacie i formy. W obecnej chwili można naliczyć dziewięć zasadniczych rodzajów kooperatyw, prócz tego dałoby się zaznaczyć dużo podrzędnych gatunków i odcieni: towarzystwa spożywcze, wytwórcze, kredytowe, handlowe, budowlane, wyprzedaży, towarzystwa, zakupujące narzędzia i surowe materyały, towarzystwa ubezpieczeń, towarzystwa rolnicze.

Ich intensywność najwyraźniej uwypuklają następujące dane statystyczne:

W roku	1886	powstało	42	kooperatyw
„ „	1887	„	45	„
„ „	1888	„	32	„
„ „	1889	„	18	„
„ „	1890	„	44	„
„ „	1891	„	53	„
„ „	1892	„	42	„
„ „	1893	„	58	„
„ „	1894	„	72	„
„ „	1895	„	94	„
„ „	1896	„	179	„
„ „	1897	„	312	„
„ „	1898	„	268	„
„ „	1899	„	190	„
„ „	1900	„	251	„
			1700	

251 kooperatywa roku ostatniego dzieli się w następujący sposób:

Towarzystwa oszczędności i pożyczkowe	37
Mleczarnie	88
Spożywcze	48
Browary i gorzelnie	7
Kupna i wyprzedaży	31
Ubezpieczeń	12
Rozmaite	28

Kapitał zakładowy wszystkich wyżej wymienionych towarzystw wynosi 3.372.000 franków. Blisko 160 towarzystw o charakterze rolniczym znajduje się na wsi, reszta towarzystw ma swe siedlisko w miastach i w głównych środowiskach przemysłowych.

Widzimy więc, iż w ciągu 12 lat — od r. 1873 do 1885 — założono tylko 92 kooperatywy; w ciągu 12 lat następnych liczba nowych kooperatyw

wynosi 991, w ciągu zaś trzech lat, od 1897 do 1900, powstało 709 kooperatyw. Towarzystwa te liczą 20.000 członków; przyjąwszy zaś pod uwagę, że członkami kooperatyw są przeważnie ojcowie rodzin, i przyjąwszy, że rodzina przeciętnie składa się z 5 osób, otrzymamy wyrazistą liczbę — milion, co stanowi więcej niż siódmą część całej ludności belgijskiej.

W powszechnym ruchu ewolucyjnym kooperacyi Belgia w ostatnich czasach zajęła bezwarunkowo pierwszorzędne stanowisko, ze względu na jej kooperatywy robotnicze, o charakterze prawdziwie demokratycznym i ściśle związane z ruchem socyalistycznym. Ten odłam kooperacyi, zawdzięczając czynnej agitacyi Partyi Robotniczej, wchodzi w nową fazę — solidarności pod hasłem: „wszyscy za jednego, jeden za wszystkich“.

W dalszym ciągu zobaczymy, jakie ogromne korzyści przyniosły kooperatywy socyalistyczne ruchowi robotniczemu, obecnie zaś przyjrzymy się ich fizyonomii, odźwierciadlonej w statutach.

Członkowie kooperatyw obowiązani są bezwarunkowo uznawać program Partyi Robotniczej. Każdy członek wnosi opłatę w postaci wpisowego — od 1 do 10 franków, zależnie od rodzaju kooperatywy; w razie, jeżeli robotnik nie posiada odpowiedniej gotówki, wpisowe potrąca mu się z przypadającego nań dochodu. Widzimy więc, jak ułatwiony jest wstęp do kooperatyw.

Podział zysków odbywa się podług następującej normy: $2^1/_2\,\%$ idzie na opłatę administracyi, $12^1/_2\,\%$ (minimum) na prowadzenie propagandy, $12^1/_2\,\%$ na amortyzacyę i powiększenie kapitału rezerwowego.

Pozostałe zyski dzielą się pomiędzy członków, podług systemu Rochdale; cena towarów jest określona nie podług ceny kosztu, lecz o kilka procent taniej od ceny bieżącej, zysk w ten sposób otrzymany dzieli się w stosunku do wartości towarów, zakupionych przez każdego. Zyski są wypłacane dwa razy do roku nie w monecie, lecz specyalnymi znaczkami pieniężnymi, wypuszczonymi przez kooperatywy. Zarząd jest obierany na plenarnem zgromadzeniu za pomocą tajnego głosowania. Członkowie, wnoszący opłatę w ilości 5 cent. tygodniowo, po upływie trzech miesięcy korzystają w razie choroby z darmowej pomocy lekarskiej a po sześciu miesiącach otrzymują też bezpłatne lekarstwo. W kooperatywach socyalistycznych są zastosowane minimalne reformy wystawione w programie P. R. Robotnicy pracują 8 godzin dziennie; w zakładach, gdzie jest niezbędna praca nocna, zastosowano system trzech zmian. Minimalna płaca robocza wynosi 4—5 franków, prócz tego istnieje udział w zyskach. Robotnicy, pracujący w warsztatach kooperacyjnych, formują syndykaty, gdzie wspólnie się zaznajamiają z kwestyami społecznemi, opracowują środki, niezbędne dla normalnego funkcyonowania pracy, rozstrzygają nieporozumienia, wynikające pomiędzy wytwórcami a spożywcami. Kooperatywy posiadają wygodne sale zebrań, gdzie się odbywają posiedzenia grup politycznych, samokształcenia, syndykatów; jednocześnie się odbywają odczyty dla szerszego ogółu robotniczego; dawane są pouczające przedstawienia teatralne itd.

Kooperatywy socyalistyczne energicznie popierają materyalnie i moralnie walkę polityczno-ekonomiczną. W razach strejku kooperatywy hojnie wspierają robotników pieniędzmi i zapasami; nie jeden strejk zawdzięcza swoje zwycięstwo ich pomocy. Wspierają również prasę i szkoły socyalistyczne. W tym roku np. jedna z największych kooperatyw: Maison du Peuple w Brukseli, uchwaliła stałą zapomogę w ilości 100 franków miesięcznie dla szkoły przemysłowej, założonej dwa lata temu przez Partyę Robotniczą w Brukseli.

Przy większych kooperatywach są urządzone wygodne kawiarnie z czytelnią, gdzie robotnicy z żonami i dziećmi zbierają się dla spędzenia wieczora we własnem gronie, zamiast przesiadywać w brudnych szynkach i rujnować zdrowie trującymi trunkami.

Pomiędzy kooperatywami socyalistycznemi w Belgii a kooperatywami innych krajów widzimy zasadniczą różnicę. Gdy te ostatnie mają cel przedewszystkiem materyalnej natury: dostarczanie swoim członkom towarów na dogodnych warunkach i w dobrym gatunku, kształcenie zaś mas zajmuje w nich miejsce podrzędne, kooperacye socyalistyczne, mając zadania o wiele głębsze i wszechstronne, noszą w swem łonie pierwiastek rewolucyjny. Ułatwiając klasie robotniczej zadośćuczynienie swym potrzebom życiowym, są one zarazem dla niej w swoim rodzaju szkołą przemysłowo-handlową, wreszcie szkołą moralną i polityczną, i potężnym środkiem organizacyjnym. W dotychczasowych walkach ekonomiczno-politycznych zwycięzcą zostawała zawsze klasa ekonomicznie najsilniejsza. W wielkiej rewolucyi 1789 roku zwycięstwo przypadło w udziale burżuazyi, ona też zawładnęła władzą polityczną, podyktowała prawa społeczeństwu, nadała mu formy harmonijnie zgodne z jej interesem klasowym. W przyszłej rewolucyi społecznej, rewolucyi odrodzenia, odegranie dominującej roli z kolei rzeczy przypadnie w udziale klasie robotniczej. Ona wymierzy śmiertelny cios własności prywatnej, nietkniętej przez żadną rewolucyę, obali pruchniejący fundament obecnego gmachu społecznego, i zbuduje nowy świat na zasadzie — solidarności, równości i wolności.

By odnieść w decydującej chwili kompletne zwycięstwo, by nowe społeczeństwo funkcyonowało harmonijnie, niezbędnem jest, ażeby masy były odpowiednio do tego przygotowane. W tym względzie kooperacye odgrywają bynajmniej nie podrzędną rolę. One zwiększają znaczenie i potęgę klasy dotychczas wydziedziczonej w teraźniejszym ustroju społecznym i pielęgnują instynkta kolektywistyczne, zasiewając ziarna solidarności, budując nowe podwaliny moralne.

Powyższe twierdzenie nie jest bynajmniej zbyt optymistyczne, gdyż stosuję je wyłącznie do kooperatyw socyalistycznych, zapoczątkowanych w Belgii przez P. R., które coraz bardziej się rozgałęziają i przyjmują coraz bardziej ideowe formy.

W obecnej chwili małe państwo belgijskie liczy 189 towarzystw socyalistycznych, pomiędzy niemi niektóre godne prawdziwego podziwu. Kooperatywa brukselska, Maison du Peuple, liczy w gronie swoich członków 10.000 rodzin, posiada duże sklepy z wszelkimi artykułami żywności, sklepy krawieckie, bielizny, obuwia itd., składy węgla, apteki. Wszystko to się mieści we wspaniałym stylowym gmachu. Piekarnia wypieka 11 milionów kilogramów chleba rocznie. Bilans roczny sięga 6 milionów, dochód wynosi blisko 700 tysięcy franków. Niemniej wspaniałe wrażenie robi kooperatywa socyalistyczna w Gandawie „Vooruit“ (Naprzód), która ma kilka filii i posiada cztery duże apteki. Jej piekarnia wypieka 105 tysięcy bochenków chleba tygodniowo. „Vooruit“ jest najstarszą kooperatywą socyalistyczną, istnieje od 1880 roku. Od trzech lat jest zorganizowana kasa dla wypłacania emerytury 70-letnim robotnikom, czynnym członkom kooperatywy od 20 lat. Emerytura wynosi od 40 cm do 1 franka dziennie, w zależności od wartości towarów, kupowanych rocznie przez członka.

Do równie bogatych kooperatyw można zaliczyć: „Populaire“ w Leodyum, „Prolétaire“ w Lowanium, „Werker“ w Antwerpii, „Progrès“ w Jolimont.

Dla uzupełnienia charakterystyki, zmuszeni jesteśmy dodać, że wyżej wymienione kooperatywy rozpoczynały swoje interesy z kapitałem od 200 do 400 franków; z tym drobnym kapitałem towarzystwa zakładały małe piekarnie, wypiekające 100 bochenków chleba tygodniowo. Zadziwiające rezultaty najwymowniej świadczą, o ile ich próby były na czasie i jak znaczna była energia założycieli.

Szybki rozwój ruchu kooperacyjnego doprowadzał do prawdziwej rozpaczy klasę kupiecką. Przedstawiciele drobnego handlu, żyjący kosztem mizernej kieszeni robotniczej, słusznie przewidywali w kooperacyi swoją zgubę i uciekali się

do najniemożliwszych środków, by zatamować ruch. W 1891 roku wymogli na rządzie wydanie prawa o patentach kooperacyjnych, wskutek czego podatek, płacony przez towarzystwa kooperacyjne, zwiększył się 10 razy, ale i ten cios, wbrew marzeniom sfer handlowych, nie zdołał wykoleić ruchu kooperacyjnego.

W miarę, jak liczba kooperacyi socyalistycznych coraz bardziej wzrastała, potrzeba połączenia wszystkich towarzystw w jedną federacyę stawała się coraz bardziej konieczną. Po kilkoletnich próbach socyalistom udało się nareszcie utworzyć swoją federacyę, której statuty w zeszłym roku zostały oficyalnie uznane. Federacya ta jest kierowana przez radę centralną, składającą się z dwóch komitetów: handlowego i doradczego. Komitet handlowy jest obowiązany śledzić wahanie się cen, wydawać cenniki miesięczne, układać listę głównych domów handlowych, wydawać buletyny, informujące o ruchu kooperacyjnym, gromadzić dane statystyczne, wykonywać obstalunki poszczególnych kooperatyw itd. Zadaniem komitetu doradczego jest dostarczanie wszelkich informacyi poszczególnym towarzystwom, propagowania idei kooperacyjnej itd. W ten sposób towarzystwa zostały ujęte w jedną solidarną rodzinę, a operacye handlowe są załatwiane przez zarząd centralny, praktycznie i teorytycznie do tych czynności przysposobiony.

Zawdzięczając federacyi. kooperatywy nie są odosobnione i pozostawione samym sobie. Uprzednio każde towarzystwo pojedyńczo niosło na swych barkach cały ciężar walki konkurencyjnej z drobnym i wielkim handlem, towarzystwa mniej zasobne lub nowopowstające zawierały umowę z dostawcami na zbyt uciążliwych warunkach, ponosiły koszta znacznie większe, niż kooperacye, mające za sobą kilkoletnią praktykę. Teraz robotnicy z większą pewnością powodzenia zakładają kooperatywy, nie obawiając się trudności, które pociąga za sobą przedsiębiorstwo, gdyż bardziej zawikłane operacye są wykonywane przez zarząd federacyjny, lub pod bezpośredniem jego kierownictwem.

W krótkim czasie korespondencya handlowa komitetu centralnego dosięgła 2000 listów; biuro doradcze otrzymało 160 listów od rozmaitych towarzystw kooperacyjnych z prośbą o wskazówki. Przy miesięczniku Partyi Robotniczej wychodzi Buletyn kooperatyw, informacye również są pomieszczane w miesięczniku Les cooperateurs belges (organ kooperacyi socyalistycznych); wydano w 4000 egzemplarzy broszurę agitacyjną o kooperatywach. Komitet, organizując odczyty na prowincyi, wchodzi w bliższe stosunki z włościanami.

Obecnie towarzystwa kooperacyjne włościańskie są prawie wyłącznie w ręku kleru, który wszelkimi sposobami prowadzi agitacyę przeciwko socyalistom. Jednak w ostatnich czasach powstało 25 kooperatyw rolniczych, należących do federacyi socyalistycznej, i dostarczających swych produktów rolniczych bezpośrednio kooperatywom miejskim. Gdy w ten sposób pierwsze przeszkody zostały przezwyciężone, można dziś żywić niepłonną nadzieję, iż wreszcie włościanin flamandzki, od wieków ogłupiany przez kler, da się pozyskać dla idei socyalistycznej.

Na zakończenie pozwolę sobie zrobić jeszcze jedną uwagę. Ekonomista francuski i wielki zwolennik kooperacyi, Gide, a za nim i inni wypowiadają zdanie, że masy chętnie się zapalają dla idei wzniosłych, wydających się im o wiele wyższemi od interesów praktycznych; i że owej szlachetności natury ludzkiej trzeba zawdzięczać powodzenie w ostatnich czasach idei kooperacyjnej. Mnie się wydaje powyższe twierdzenie całkiem niesłusznem i niezgodnem z otaczającymi nas faktami. Masy rzeczywiście są podatne na wpływy haseł idealistycznych, lecz tylko chwilowo. Pod wrażeniem gorącej mowy agitatora, tłumy są zdolne do prawdziwie bohaterskiego czynu, wymagającego ofiary, i wyładowania wielkiego zasobu energii. Jest to przemijający przebłysk szlachetności natury ludzkiej w chwili największego podniecenia i zdenerwowania. Tam zaś, dzie walka o ideę wymaga od mas stałej, codziennej i w przeciągu długiego

czasu ofiary, — szlachetność duszy ludzkiej kapituluje. Natura ludzka jest podobna do elektryczności, która w formie iskry wyładowuje ogromny zapas energii, wykonywa pracę, lecz jeżeli chcemy wyzyskiwać siłę elektryczną nieprzerwalnie w przeciągu długiego czasu, musimy ją ujarzmić w formie stałego prądu. Powodzenie idei kooperacyjnej bynajmniej nie spoczywa w chwilowym zapale mas; przeciwnie, owa idea zdobyła praktyczne zastosowanie tylko dlatego, że, nie wymagając od ludzi wielkiego poświęcenia, wyświadcza im znaczne, natychmiastowe usługi. Z biegiem czasu kooperacya przywabiła w ten sposób sporo zwolenników, oswoiła tłumy, i wtedy dopiero zaczyna się przyodziewać w bardziej idealistyczne formy (jak np. kooperatywy socyalistyczne w Belgii), nie zapominając jednak o swojem bezpośredniem, praktycznem zadaniu. Teraz, gdy demokratyczne kooperatywy spożywcze zbliżają się do swego kulminacyjnego punktu, wypływają na widownię kooperatywy wytwórcze, które muszą i mogą się rozwijać tylko o tyle, o ile tego wymagają potrzeby spożywcze. Rozwijając się podług takiej logiki ewolucyi kooperacyjnej, odegrają one potężną rolę w transformacyi społecznej, wywłaszczającej klasy posiadające na korzyść całego społeczeństwa.

S. Langiewicz.

Z KRAJU I O KRAJU

Z Górnego Śląska

Królewska Huta, 17 maja 1901 r.

U nas zupełna cisza od kilku tygodni. Życie publiczne jakby zamarło. Od dłuższego czasu urządzenie jakiegoś zebrania lub wiecu żadnemu stronnictwu się nie udało — nigdzie sali dawać nie chcą. Nawet potulni Związkowcy z Bytomia, którzy na swych zebraniach wznoszą okrzyki na cześć Wilhelma II i papieża, nie byli szczęśliwsi. Na przyszłą niedzielę udało im się zato uzyskać kilka wolnych lokalów. W naszych grupkach też niewiele nowego. „Katolik“ musi coraz częściej zamieszczać przyczynki do „Hakaty w kościele“, co kilka dni czytamy, że ten lub ów nauczyciel dostał nagrodę rządową za „skuteczne nauczanie niemczyzny“, a główny organ tutejszych hakatystów „Katowicerka“ każe robotnikom polskim przekonać się nareszcie, że mają tylko po „deutschnationaler“ stronie przyjaciół. W kilku gminach wybuchły zatargi polskich zastępców gminnych z sołtysami i pisarzami, którzy by chcieli zastąpić polski język obrad w gminie niemieckim.

Sąd bytomski wydał znowu ciekawy wyrok, skazując towarzysza Dylonga na 150 marek kary (lub 30 dni aresztu) za przestępstwo którego D. nie dowiedziono. Dylong był oskarżony, jakoby rozdawał odezwy na ulicy. Jedyny świadek dowodowy powiedział, że nie może napewno D. poznać. Tego zdania tłomacz sądowy nie przełożył, a sąd D. skazał. Ciekawy to przyczynek do systemu tłomaczy na sądach niemieckich!

Tutejsze gazety niemieckie twierdzą ciągle, że zarobki górników są doskonałe i że więcej od kopalni wymagać nie można. Nie dziwimy się temu twierdzeniu, bo wiemy, że wszystkie te „blaty“ są zależne Znamy tutaj redakcye, które swą część polityczną przed oddaniem do składania wysyłają na korektę do burmistrza, a notatki o hutach, kopalniach etc. do odpowiedniej kancelaryi przemysłowców! Tak powstaje „opinia publiczna“!

W jednym z ostatnich zeszytów organu Związku przemysłowców górnośląskich (Oberschlesischer Berg- und Hüttenmännischer Verein) czytamy ciekawą statystykę ilości wydobytego węgla na Górnym Śląsku, ilości górników, ich zarobków etc. w roku 1900.

Przytoczone dane wskazują. że kopalnie sprzedały o 25.66% więcej węgla, niż w r. 99, że cena węgla podniosła się o 19.20%, a zarobki górników — tylko o 10.87%, czyli o wiele mniej.

Z tych kilku liczb już można widzieć, jak bezczelnie ci kłamią, którzy robotnikom opowiadają, że oni to najwięcej z drożyzny węgla korzystali. Dodajmy do tego, że powyższe cyfry są wyjęte ze statystyki *przemysłowców*, których nadzwyczaj trudno skontrolować. A na fałszowaniu statystyki panowie ci dobrze się znają. Opierają się często na tem, że przeciętna ilość węgla wydobytego przez górnika nie była w zeszłym roku tak duża, jak dawniej. Tak np. urzędowa statystyka z królewskich kopalń na G. Śląsku mówi, że ilość górników powiększyła się (od r. 1898 do 1899) o 4.33%, a ilość wydobytego węgla tylko o 2.98%. Ale to samo sprawozdanie musi przyznać, iż stosunek ten jest przez to spowodowany, że prowadzono dużo przygotowawczych robót — pogłębiano szyby stare, budowano nowe etc. Co prawda, sprawozdanie to zarzuca robotnikom zaraz, że często do roboty nie przychodzili, ale tego nikt na seryo nie bierze, kto wie, jak w przeszłym roku pracowano i ile dodatkowych szycht robiono. Że zmęczony i wyczerpany górnik nieraz do roboty iść nie może i musi dzień wypocząć, rozumie się samo przez się.

Zresztą warto zaznaczyć z życia robotniczego, że w przeszłych tygodniach na hutach tutejszych obrywano ciągle zarobki. Tłómaczono się złym stanem interesów. Teraz znowu wszędzie więcej roboty. Jesteśmy ciekawi, czy będą dalej zmniejszać zarobki.

Nasi hakatyści doszli do przekonania obecnie, że G. Śląskowi czegoś brak, = „narodowych pamiątek!“ Nie mamy mianowicie pomnika Bismarka! Będą więc składki, będą „patryotyczne“ odezwy etc. We wrześniu przyjeżdża Kopp z Wrocławia dla poświęcenia kościoła, zbudowanego przez przewodniczącego hakatystów śląskich, dyrektora Kolemanna z Bismarckhuty. Swój do swego! Możeby Kopp zaraz i fundament pomnika Bismarka poświęcił.

U nas w ruchu partyjnym — nowy skandalik winterowski na porządku dziennym. Nasz socyal-hakatyzm miał niezłomną nadzieję, że „Gazeta Robot.“ upadnie i wtedy przyjdzie czas na spełnienie wszelkich marzeń. Toby była uciecha — nowe pismo, nowa redakcya — rozumie się z panią Różą i Kasprzakiem na czele! A gdy się panowie ci przekonali, że nic z tego nie będzie, chwycili się znowu starego systemu. Łatwo przecież wmówić kilku ludziom, nie mającym najmniejszego pojęcia o sprawach partyjnych, że Polskiej Partyi socyalistycznej dotąd wcale nie było, że teraz dopiero przyjeżdżają ludzie na G. Śląsk i mają śmiałość twierdzić, że tu P. P. S. istnieje od 8 lat i zawsze się za zupełnie samodzielną partyę uznawała. Potem się zbiera podpisy i wysyła się na zjazd do Wrocławia wniosek, którego treść „Przedświt“ już w N-rze 4 ogłosił.

O wniosku tym dowiedzieli się towarzysze nasi na Śląsku z burżuazyjnych gazet niemieckich i wystosowali następujący protest do Komitetu zjazdowego do Wrocławia:

„Dowiedziawszy się o wniosku dra Wintera i towarzyszy, żądających od kongresu soc.-demokratycznego we Wrocławiu nieuznania polskiej partyi socyalistycznej, jako samodzielnej organizacyi partyjnej, podpisani oświadczają:

1) że stoją pod każdym względem na gruncie polskiej partyi socyalistycznej i do niej należą;

2) że uważają P. P. S. za zupełnie samodzielną organizacyę proletaryatu polskiego w zaborze pruskim i samodzielności tej naruszać nie pozwolą;

3) że wniosek dra Wintera i tow. powstał przy współudziale ludzi, z których wielu z działalnością partyjną na G. Śląsku nie ma żadnej wspólności. Mężowie zaufania partyjni, posiadający ogólne zaufanie wszystkich towarzyszy, o wniosku tym nic nie wiedzieli i odrzucają z oburzeniem tegoż dążności.

Ze wszystkich tych powodów wzywają towarzysze i towarzyszki Zjazd, aby się do spraw P. P. S., organizacyi od 8 lat zupełnie samodzielnej, nie mieszał, nad wnioskiem dra Wintera przeszedł do porządku dziennego i przez to zaznaczył, że kongres nie jest na to, aby popierać intrygi kilku jednostek przeciw organizacyi klasowej socyalistów polskich".

Przez to towarzysze nasi chcieli towarzyszom niemieckim dać do zrozumienia, że wszelkie hakatystyczne zakusy Winterów etc. na G. Śląsku widoków powodzenia nie mają. Cała sprawa nabrała tu tylko pewnego znaczenia po ogłoszeniu notatki „Vorwärtsu", czytelnikom „Przedświtu" już znanej.

„Gaz. Robot." odpowiedziała z oburzeniem, że nie rozumie, jak taka *bezczelność* mogła się do centralnego organu partyi niemieckiej wkraść; przypomniała „panom literatom" z „Vorwärtsu" artykuł tego samego pisma z r. 1893, w którym autor pisze o I kongresie P. P. S. zab. prusk. i uznaje założenie samodzielnej partyi.

Warto też panom redaktorom „Vorwärtsu", którzy w przeszłym roku oświadczyli, że o polskich sprawach partyjnych nic nie wiedzą — i tego teraz na nowo *dowiedli* — przypomnieć, co Zarząd Partyi Niemieckiej w swym sprawozdaniu oficyalnem na kongresie w Kolonii (1893) o założeniu samodzielnej organizacyi P. P. S. pisał. Zarząd partyi niemieckiej pisze tam z zadowoleniem o postępach socyalizmu pomiędzy polakami i dodaje (Protokół ze zjazdu w Kolonii, str. 34): „Kongres socyalistów polskich, którzy się we wrześniu r. b. w Berlinie odbył, zajmował się przedewszystkiem stworzeniem polskiej organizacyi partyjnej, miał też uczestników z prowincyi i był przejęty najlepszym duchem.... zarząd partyjny.... starał się o popieranie dążności naszych polskich przyjaciół, gdzie tylko mógł....".

Kongres, który się 12 maja we Wrocławiu odbył, nie miał i nie mógł mieć dla nas najmniejszego znaczenia. Towarzysze wydelegowali tylko tow. Haasego do Wrocławia, aby towarzyszy niemieckich poinformował i zaprotestował tam przeciwko uchwałom, do których żaden kongres partyi niemieckiej nie ma najmniejszego prawa.

Jak już zaznaczyłem — uchwała ta — a szczególniej tak nielogiczna, jak rezolucya Stolpe *i żadna inna* nie mogła mieć na nas najmniejszego wpływu. Tymczasem Winter sprowadził sobie Kasprzaka do pomocy. K. rozpoczął też już swą brudną agitacyę przeciwko P. P. S. Związki zawodowe niemieckie wysyłają nam ładnych przedstawicieli do kraju. Nie ma co! Czy tylko z tego związki skorzystają, to już inna kwestya.

J. K.

* * *

Wybryki socyalhakatyzmu

Jak już nasi czytelnicy wiedzą, p. Winter z towarzyszami przedłożył zjazdowi niemieckich socyalistów ze Śląska wniosek, który miał ostatecznie zetrzeć z powierzchni ziemi P. P. S. zaboru pruskiego. Gdy wniosek Wintera i tow. przyszedł pod obrady, tow. Stolpe postawił następującą rezolucyę:

„Zjazd partyjny śląski *przechodzi nad wnioskiem 14 (dra Wintera) do porządku dziennego* i wyraża zdanie, iż organizacya niemieckiej

partyi socyalno-demokratycznej jest zupełnie wystarczającą do osiągnięcia celów socyalizmu i że socyalizm nie jest narodowym, a międzynarodowym. Dlatego Zjazd nie uważa za korzystne tworzenie grup narodowościowych w granicach naszego państwa. Prawa walczenia o niepodległość swego ludu żadnemu socyaliście się nie odbiera. Zjazd wyraża polakom, walczącym o swe prawa narodowe, jak i wszystkim narodom ciemiężonym, swą zupełną sympatyę, nie może jednak na to pozwolić, aby te dążności łączono z proletaryacko-socyalistyczną walką klasową.“

W debatach Winter zabrał pierwszy głos i starał się dowieść, że partya niemiecka nigdy samodzielnej, odrębnej polskiej partyi socyalistycznej nie uznawała. Polska partya socyalistyczna też kwestyę tak nigdy nie stawiała, jak w nowszych czasach. Potem Winter zaczął wychwalać „niemieckich agitatorów“ w prowincyach polskich — nie wymieniając siebie samego. Polacy — podług zdania d-ra Wintera — chcieli tylko zagarnąć plony ciężkiej roboty Winterów i Comp. Polacy zwalczali dotąd działaczy niemieckich w kraju. Z dwóch partyi wychodzą tylko trudności i dlatego „towarzysze z Górnego Śląska“ postawili ten wniosek.

Po tej przemowie, w której Winter socyalistom polskim niebywałe rzeczy zarzucał przewodniczący Schütz chciał udzielić głosu tow. Benditowi z Poznania.

Tow. Haase zaprotestował przeciw takiemu prowadzeniu dyskusyi, sprzeciwiającemu się wszelkim zasadom sprawiedliwości. „Przysłaliśmy nasz wniosek z Górnego Śląska — mówił Haase — komisya go miała na czas, a jednak go w liście wniosków nie wydrukowała. Nie rozumiem takiego stronnego zachowania się. A teraz należy się głos mnie, jako wnioskodawcy“.

Przewodniczący Schütz chciał teraz po oskarżającej mowie Wintera przystąpić do głosowania nad zamknięciem dyskusyi. (Głośne protesty delegatów.) Przez formalne głosowanie zmuszono przewodniczącego do udzielenia głosu tow. Haasemu.

Tow. Haase: Dr Winter i towarzysze starają się dowieść, jakoby założenie polskiej partyi socyalistycznej jest nowszej daty. Wobec tego trzeba przedstawić historyczną prawdę. Agitacya socyalistyczna w Poznaniu rozpoczyna się już w r. 1881, a na Śląsku od r. 1891. Po upadku praw wyjątkowych założono komisyę agitacyjną i prasową dla „Gaz. Rob.“. 10-go września 1893 r Polska Partya Socyalistyczna się ukonstytuowała, jako organizacya zupełnie samodzielna. Następuje szczegółowa historya organizacyi naszej, poczem tow. Haase ciągnie dalej. Kwestyę naszej samodzielności tylko *my sami* — polska partya socyalistyczna — rozstrzygamy i nie pozwolimy *nikomu* mieszać się do naszych spraw. O sprawach naszych decydują *tylko nasze* kongresy. Wniosek Wintera i tow. podpisała tylko mała grupka. Setki towarzyszy na G. Śląsku są na wniosek i na wnioskodawcę oburzeni. Winter się chwalił, że on całą robotę na G. Śląsku zrobił. Tak nie jest. Nim Winter na Śląsk przyjechał, starzy towarzysze nasi działali energicznie i cierpieli za sprawę. A teraz Winter ma śmiałość — wysyłania takich wniosków bez porozumienia się z towarzyszami. Wobec tego wszystkiego oświadczam, że my pozostaniemy partyą samodzielną, jaką dotąd byliśmy, i tego postanowienia żadne wasze uchwały i nawet, czego nie uważamy za możliwe, uchwały Zjazdu ogólno-niemieckiego w Lubece ani o cal nie zmienią. (Okrzyk: A po co tu przyjechaliście?) Haase: To Wam zaraz powiem towarzysze. Przyjechałem dlatego, aby Was przekonać, że wniosek Wintera musicie odrzucić. Gdybyście wniosek ten przyjęli, powiedzą Wam ludzie, że jesteście zarażeni polityką biurokracyi prusko-germanizacyjnej (Wzruszenie, głosy protestu) i będą wtedy mieć pewną racyę, gdy Wam taki zarzut zrobią. A ci, których wniosek obchodzi, wyśmieliby Was. Szanuję niemiecką socyalną demokracyę i właśnie dla tego wzywam Was w imieniu

sprawiedliwości, w imieniu międzynarodowej solidarności proletaryatu, abyście nie wotowali za wnioskiem, którego przyjęcie pokryłoby Was hańbą! (Silne wzruszenie, sykania na sali).

Po kilku słowach tow. Stolpe rezolucyę, przez niego postawioną, przyjęto z uzasadnieniem, że Zjazd chce dowieść, iż zwalcza wszelką germanizacyę i wszelki ucisk narodowy.

A więc ostatecznie towarzysze niemieccy *przeszli do porządku dziennego* nad wnioskiem socyalhakatysty, co mu zapewne odbierze na przyszłość chęć do ponawiania prób w tym kierunku. Poza tem reszta treści arcynielogicznej i poprostu śmiesznej rezolucyi zjazdu nic nas nie obchodzi, bo w naszych sprawach wewnętrznych kierujemy się i będziemy się kierowali tylko naszem własnem zdaniem.

* * *

Warszawa, w maju.

Minęła „niedziela robotnicza", minął 1-y maja, a policya wraz z kozakami wciąż jeszcze nie przestawała manifestować na ulicach Warszawy. Oczekiwała 3-go maja, kiedy według jej przypuszczeń powinni byli dla odmiany urządzić manifestacyę patryoci. I istotnie doczekała się. Nasza patryotyczna studenterya postanowiła udowodnić, że, jeśli nie wzięła udziału w rozruchach uniwersyteckich, to uczyniła to bynajmniej nie z tchórzostwa — jak insynuowali przewrotni socyaliści — ale z „zasady", bo, jeśli chodzi o manifestowanie, to ona zawsze gotowa manifestować byle w duchu patryotycznym... Ale, zdaje się, że wpływ studenteryi rosyjskiej, pomimo całego patryotyzmu naszej młodzieży demokratycznej bardzo jest silny Wpływ ten odbił się najwyraźniej w sposobie urządzenia manifestacyi patryotycznej. „Rewolucyjni" studenci rosyjscy protestują za pomocą „panichidy" w cerkwi, więc i nasza młodzież patryotyczna poszła do kościoła św. Krzyża na nabożeństwo i przykładnie wysłuchała mszy świętej. Było obecnych około 200 studentów, przeważnie politechników, którzy ustawili się w kościele w dwóch szeregach, zwracając na siebie powszechną uwagę.

Tymczasem policya, zawiadomiona o tej manifestacyi, otoczyła kościół, a na sąsiednich ulicach zaroiło się od stójkowych, rewirowych i żandarmów, którzy snadź oczekiwali jakiegoś nadzwyczajnego widowiska. Losy im go jednak oszczędziły, bo studenterya, opuściwszy kościół, spokojnie podążyła drobnemi grupami do parku Ujazdowskiego. Policya zamknęła przed nimi bramę i w ten sposób studenterya zbiła się w kupę. Zjawił się oberpolicmajster Lichaczew i poprosił studentów o rozejście się. Studenci tłómaczyli się, że bynajmniej nie mieli zamiaru zgromadzić się i że wszystkiemu winna policya, która spowodowała natłok przez zamknięcie bramy. Wynikła więc sprzeczka, w trakcie której aresztowano czterdziestu kilku studentów i zaprowadzono ich do koszar pułku gwardyi w Alejach Ujazdowskich. W parę godzin puszczono wszystkich.

Studenci udali się ze skargą na policyę do władzy uniwersyteckiej i politechnicznej, a rektorowie interweniowali w tej sprawie u Podgorodnikowa. W ten sposób młodzieży patryotycznej udało się z jednej strony urządzić manifestacyę, z drugiej wytłómaczyć policyi, że żadnej manifestacyi nie było, z trzeciej pokazać policyi za pośrednictwem rektorów, że z patryotycznymi studentami niema żartów, a z czwartej — ostatecznie obalić wszelkie podejrzenia, jakoby na powstrzymanie się od rozruchów uniwersyteckich wpłynęło cokolwiek innego oprócz „zasad".

W początkach maja roku bieżącego Warszawa interesowała się nie tylko manifestacyami. Zajmowała ją — a i teraz jeszcze nie przestaje zajmować — sprawa p. Piltza i Kasy literackiej. Prasa nasza pełna była listów „przyjaciół" p. Piltza i to prawie wyłącznie takich, którym w pierwszej linii chodzi o wy-

płacane przez p. Piltza honorarya — trzeba przyznać, daleko obfitsze, aniżeli w prasie nieugodowej. Otrzymawszy więc publiczny policzek w formie odrzucenia przez Kasę literacką ofiary redaktora „Kraju“, „świadczył się p. Piltz swojemi dziećmi“: Grendyszyńskim, Straszewiczem, Kosiakiewiczem itd., ale bez żadnego skutku. Poznano się na tym ptaszku i chyba już w niedalekiej przyszłości będzie musiał zrezygnować z odgrywania roli „przedstawiciela społeczeństwa polskiego wobec narodu i rządu rosyjskiego.“

Inny filar ugody, redaktor „Słowa“, Godlewski, już nie wróci na swe stanowisko. Szkoda, że autorowie wymierzonego mu dobitnego „ostrzeżenia“, nie uciekli się do tak skutecznego środka wcześniej: oszczędziliby społeczeństwu niejednej przykrości ze strony Godlewskiego i s-ki.

Dnia 9 maja przybył nareszcie do Warszawy nowy satrapa. Jestto zupełna ruina — drżący starzec, który zapewne niebawem ustąpi swego miejsca Puzyrewskiemu. To ostatnie mniemanie uważane jest u nas za pewnik. Czertkow otrzymał obszerny memoryał o stosunkach w Królestwie, sporządzony przez Jaczewskiego.

W naszych kołach partyjnych ogromną radość wywołała wiadomość o ucieczce tow. Piłsudskiego.

Y.

* * *

Ucieczka tow. Piłsudskiego.

Z niewymowną radością komunikujemy czytelnikom naszym wieść o ucieczce tow. Józefa Piłsudskiego. Wzięty w lutym roku ubiegłego w naszej drukarni partyjnej w Łodzi, tow. Piłsudzki został osadzony w cytadeli warszawskiej, gdzie go strzeżono nadzwyczaj surowo, przypuszczając, że towarzysze jego nie zaniedbają pokusić się o ułatwienie mu ucieczki. Po pewnym przeciągu czasu tow. Piłsudski począł udawać obłąkanego, wskutek czego przeniesiono go do petersburskiego szpitala psychiatrycznego Mikołaja Cudotwórcy. Oddano go tam pod obserwacyę, nie osłabiając jednocześnie surowego dozoru. Swoją drogą ucieczka ze szpitala, jakkolwiek bardzo strzeżonego, nie nasuwała już tyle trudności, co ucieczka z więzienia. Wkrótce po przybyciu do szpitala tow. Piłsudskiego otrzymał tam posadę młody lekarz — tow. Mazurkiewicz, który wykonał oddawna przygotowany plan. Dnia 1 maja st. st., tow. Mazurkiewicz, pełniący dyżur w szpitalu, wywołał tow. Piłsudskiego dla zbadania jego zdrowia, przyczem kazał dozorcy opuscić pokój. Tow. Piłsudski przebrał się w odzież, przyniesioną mu przez tow. Mazurkiewicza, i razem z tym ostatnim opuścił szpital. Dopiero w kilka godzin później, kiedy dozorca nie mógł się doczekać lekarza i nie otrzymywał żadnej odpowiedzi na pukanie do zamkniętego gabinetu, dyrektor, zaalarmowany przez dozorcę, zatelegrafował do żandarmeryi. Zleciały się chmary szpiegów i żandarmów, rozpoczęto poszukiwania, ale — wszystko napróżno. Obecnie tow. Piłsudski jest już pomiędzy nami i po przeszło rocznym „odpoczynku“ znowu staje do pracy dla sprawy.

* * *

Z cytadeli warszawskiej

W początkach kwietnia następujące osoby znajdowały się w X pawilonie: Adolph Władysław, Abramowicz Maks, Bielkowski Jan, Burchard Aleksander, Centkiewicz Stanisław, Czarnowski Ignacy, Czarnowski Edmund, Chodowski Włodzimierz, Czyżewski Józef, Czyżewski Władysław, Chmieleńska Marya, Dzierżyński Feliks, Duchateau Henryk, Daniuszewski Szewach, Dreszer Antoni, Durko Jan, Falkner Ewa, Fridling Józef, Gniazdowski Ignacy. Gniazdowski Teofil, Gniazdowski Jan, Hoppe Karol, Hofman Alfons, Idzikowska Matylda, Jasiński Floryan, Jasiński Kazimierz, Jaworski Franciszek, Józefowicz

Apoloniusz, Kmita Zygmunt, Klewczyński Romuald, Kalinowski Józef, Kolwicz Bronisław, Łukomski Stanisław, Łaźniewski Józef, Łychosiak Kazimierz, Łada Zygmunt, Malinowski Aleksander, Mączyński Stanisław, Maac Basia, Mandelbaum Małka, Masłowski Wojciech, Majewski Stanisław, Nurkowski Ludwik, Nawrocki Władysław, Olszewski Antoni, Paradowski Wojciech, Piekarz Stefan, Prochau Daniel, Pogonowski Jan, Rożnowski Kazimierz, Rudnicki Adam, Reichert Leon, Stanisławski Franciszek, Surawski Antoni, Surawski Aleksander, Świdziński January, Salemon Rejza, Szacherle Natan, Tiże Maryan, Wysocki Stanisław, Wietrzykowski Gracyan, Woszczyński, Żołudzka Mera, Żyskar Fryderyk, Zagórny Jan, Zielonka Karol, Zarchin Aleksander, Zajączkowski Antoni.

* * *

Nowy organ partyjny.

Wyszły już 2 NN. (kwietniowy i majowy) nowego organu P. P. S. zaboru rosyjskiego „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“. Nowy organ zastąpi dawne kroniki zagraniczne i zakordonowe „Robotnika“, ale nie będzie potrzebował liczyć się ani ze szczupłością miejsca, ani z nieregularnością wychodzenia organu krajowego. „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“ będzie wychodził co miesiąc. Z założeniem tego nowego organu partya nasza znowu posunęła się o jeden krok ku swemu celowi — zaspakajania *wszystkich* potrzeb umysłowych w dziedzinie politycznej, odczuwanych przez uświadomionych robotników polskich.

* * *

Odezwy białostockie.

Z powodu demonstracyi pogrzebowej, o której pisaliśmy w poprzednim N. a w której wzięto udział nie kilkaset, lecz trzy tysiące robotników i robotnic, Białostocki Komitet Robotniczy P. P. S. wydał dwie odezwy — jedną po polsku, drugą w żargonie — wyjaśniające znaczenie demonstracyi jako środka, za pomocą którego proletaryat w Polsce „przygotowuje się do ostatecznej walki z najezdniczym rządem carskim, ażeby wypędzić go z kraju i utworzyć niepodległą republikę, gdziebyśmy mogli sami rządzić“. Podczas tej demonstracyi po raz pierwszy na ulicach Białegostoku śpiewano „Czerwony Sztandar“ i „Warszawiankę“.

* * *

ECHA MAJOWE.

Łódź. Z 26-go na 27-go kwietnia porozlepiano na bramach fabryk i domów zaproszenia, wzywające towarzyszy i towarzyszki do ogólnej manifestacyi. Miały się utworzyć dwie grupy — na rynku Geyera i na rogu ulic Piotrkowskiej i Dzielnej. Obydwie grupy miały, uszeregowane, postępować ku sobie i, złączywszy się, zaśpiewać „Czerwony Sztandar“. Skończyło się jednak na niczem, gdyż kozacy i strażnicy, zaczajeni w bramach sąsiednich domów, rozpędzili robotników, zgromadzonych na rogu Piotrkowskiej i Dzielnej. Władze zawczasu przygotowały się do stłumienia demonstracyi. Sprowadzono do Łodzi 800 kozaków i mnóstwo strażników z okolicznych wsi i miasteczek. W sali koncertowej przy ulicy Dzielnej zebrano 200 strażników. Należy zaznaczyć, że policya zachowywała się bardzo względnie, a kozacy ludzi nie bili.

Zagłębie Dąbrowskie. W końcu kwietnia zalano całe Zagłębie kozakami i rozpoczęto masowe aresztowania. Najwięcej wzięto robotników z „Huty Bankowej“ (około 40-tu), następnie z huty „Katarzyna“, z kopalni na Warpiach, z „Paryża“, „Flory“, „Jana“ (w Sielcu). Ogółem wzięto kilkaset osób. Aresztowanych przeważnie powypuszczano. W pierwszych dniach maja siedziało w więzieniu w Będzinie jeszcze 80 robotników. Pilnowało ich dwóch fijołów.

Nie dawano im ani sienników, ani poduszek, ani kołder i biedacy musieli spać na ziemi. Wikt nadzwyczaj podły. Na domiar złego w nocy wpadali strażnicy i, budząc wszystkich, urządzali rewizye*). W nocy na 3-go maja na kominie kopalni „Ignacy" w Zagórzu (najwyższym kominie w tej miejscowości) ktoś umieścił czerwony sztandar a obok tego białego orła. Zebrało się bardzo dużo ciekawych, przyglądających się temu niezwykłemu widokowi. Zjawili się i żandarmi. Wścickali się ze złości, ale nikt z nich nie odważył się na karkołomną wyprawę na szczyt komina. Dopiero w kilka godzin znaleźli kogoś, co im zdjął i sztandar i orła.

Wilno. Tu odbyły się dwie manifestacye. W pierwszej wzięli udział wyłącznie robotnicy żydowscy (27 kwietnia) w liczbie paruset. Skoro się zjawili na Cielętniku (ogród miejski), publiczność rozbiegli się na wszystkie strony w popłochu, a z sąsiednich koszar wypadła policya i żołnierze i poczęła rozpędzać manifestantów, aresztując kilkanaście osób. Aresztowanych (w tej liczbie paru studentów) bito w niemiłosierny sposób. Druga demonstracya — robotników chrześciańskich odbyła się w sam dzień 1 go maja. Policya od samego rana wraz z kozakami strzegła ulic Szerokiej i Niemieckiej. Kiedy parę setek robotników ruszyło przez miasto, kozacy rzucili się na nich i rozpędzili, okładając nahajami tak robotników, jak i gapiącą się publiczność. Aresztowano przytem znaczną liczbę osób, a w nocy z 1-go na 2-go maja policya urządziła cały szereg rewizyi.

Dynaburg 1/V 1901 r.

Dynaburg jestto miasto powiatowe gub. Witebskiej, liczące do 80 tysięcy mieszkańców. Fabryk tu nie dużo; jest fabryka zapałek, fabryka guzików i kilka garbarni. Ogólna liczba robotników nie jest wielka, ale nędza ich doszła tu do ostatnich krańców możliwości. Robotnica, pracująca od 6 rano do 8 wieczór, przy płacy od sztuki otrzymać może najwyżej 12 rs. miesięcznie, mężczyzna w tych samych warunkach — 18 rs. Artykuły spożywcze drogie, dość powiedzieć, że mięso kosztuje 13 kop. funt, chleb 3 kop. funt, jaja 30 kop. dziesiątek. Nigdzie nie spotykałem takich wynędzniałych twarzy, nigdzie nie widziałem takich łachmanów jak tutaj dzisiaj, a to jeszcze były odświętne ubiory na 1 maja. Za to też nigdzie nie widziałem takiej apatyi do wszystkiego, nie ludzie to byli lecz automaty, które jakaś niewidzialna moc oderwała od pracy i wypędziła na ulicę.

Widziałem znęcanie się w przeszłym roku w Warszawie, lecz nie można tego porównać z tem, co się tu dziś działo. Tam w każdym razie był tłum, w którym widać było życie, pomimo przygnębienia materyalnego, widać było jakąś energię, chęć do czynu, chęć do życia. Tu zaś bito tłum pięściami, kolbami, ciskano ludzi o ziemię, wyciągano z pomieszkań gwałtem nie ludzi, lecz jakieś nieżyjące istoty, odpowiadające na wszystko smętnym uśmiechem, uśmiechem, który mi wciąż w oczach stoi i którego chyba nigdy nie zapomnę. Znać było, że dla tych ludzi już niema nic na świecie; twarze wychudłe, żółto-zielone, nogi najczęściej wykrzywione, ubiór — łachmany, po których znać, że to jeszcze szaty odświętne, bo często i kołnierzyk biały, lecz przeważnie bez koszuli wdziany, brak zębów, oczy bez wyrazu, ręce bezwładnie wiszące. Widziałem proletaryat rosyjski w Petersburgu, polski w Warszawie, łotewski i niemiecki w Rydze

*) Prasa europejska (zwłaszcza niemiecka) podała bardzo przesadne wiadomości o tych aresztowaniach. Niektóre dzienniki połączyły je nawet ze sprawą pochwycenia na granicy transportu N. 4 „Przeglądu Robotniczego", wydawanego przez zwolenników Róży Luksemburg. (N. 2—3 tego pisemka wpadł w ręce żandarmów na dworcu petersburskim w Warszawie).

lecz nigdzie nic straszniejszego, nic, więcej nieszczęśliwego nie widziałem nad proletaryat żydowski w Dynaburgu. A jednak ci nędzarze postanowili także być ludźmi, zapragnęli bodaj jeden raz do roku rozporządzić sobą, by uczcić 1 maja uroczystym obchodem. Wszystkie fabryki stanęły, w piekarniach nie było chleba, stanęły warsztaty, nawet niektórzy subiekci opuścili magazyny. Rozrzucono odezwy, nawołujące do zabrania się i pochodu lepszemi ulicami bez śpiewu, bo tu śpiewu nie znają, lecz z okrzykami i mowami. Policya wiedziała o tem, sprowadzono pułk piechoty i szwadron artyleryi konno z nahajami, prawda bez armat. I zaczęła się gonitwa z biciem i znęcaniem się na jednej z lepszych ulic; lecz znaczna część świętujących to przewidziała i gdy w jednem miejscu wojsko robiło porządek, w innem zebrało się ze 200 lub 300 osób i pochód główną ulicą koło soboru prawosławnego odbył się bez najmniejszej przeszkody; obeszli dwa razy cały cyrkuł naokoło z okrzykami „hurra", z jakiemiś mówkami po żydowsku itp. Nareszcie dowiedziała się o tem policya, nadbiegła piechota, artylerya konno i to, co się rozpoczęło, trudno sobie wyobrazić. Tłum zachowywał się zupełnie spokojnie. Z uśmiechem na ustach szedł popychany do cyrkułu, gdzie spisano kilkaset osób, które następnie odprowadzono do więzienia za miastem. Co to było za zwycięstwo! Oficerowie w paradnych uniformach, jenerałowie prowadzili żołnierzy na bezbronny lud jak do bitwy, adjutanci latali po mieście z rozporządzeniami, szpicle z żołnierzami i policyantami wdzierali się do mieszkań prywatnych i wedle widzimisię wyciągali ofiary. Pierwsza to była walka w Dynaburgu, więc i zapał z obu stron ogromny, chociaż tłum był nadzwyczaj spokojny i odpowiadał na bicie i znęcanie się milczeniem lub śmiechem. Teraz, gdy piszę to, około mych okien powraca wojsko, okryte sławą zwycięzców. Wysłano rozporządzenie, by w ciągu trzech dni dniem i nocą chodziły zbrojne oddziały, a na miejscu pochodu stoi rota żołnierzy z karabinami.

Przygodny.

Finlandya. W tym konstytucyjnym zakątku olbrzymiego więzienia ludów — proletaryat fiński i szwedzki obchodził nader uroczyście święto majowe manifestacyjnemi zgromadzeniami. Redakcye finlandzkich pism robotniczych wydały specyalne numery majowe.

Kaukaz. Po raz pierwszy i robotnicy tyflisccy wzięli udział w święcie majowem, zorganizowawszy demonstracyę uliczną. Rozwinięto czerwony sztandar. Kiedy policya poczęła rozpędzać demonstrantów, ci bronili się kijami, kindżałami i nawet strzałami rewolwerowymi. Zjawiło się i wojsko. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Po raz to pierwszy robotnicy gruzińscy i ormiańscy zamanifestowali swe uczucia solidarności międzynarodowej i nienawiści do rządu carskiego.

Rosya. W ogniskach rosyjskiego ruchu robotniczego 1-y maja nie zaznaczył się niczem. Przynajmniej dotychczas niema żadnych wiadomości o jakichś manifestacyach, do których gotowały się organizacye rosyjskie. Donoszą natomiast o bardzo licznych aresztowaniach w całej Rosyi.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu święta majowego w zaborze austryackim i pruskim oraz zagranicą podaje nowy nasz organ „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny",

PAULINA MINK.

W końcu kwietnia zmarła wybitna przedstawicielka fiancuskiego ruchu socyalistycznego — Paulina Mink. Pierwotne jej nazwisko brzmiało — Mękarska, zmarła bowiem była córką emigranta polskiego z r. 1831. Urodziła się we Francyi i popolsku nie umiała, jakkolwiek stale uważała siebie za polkę. Mając dwadzieścia kilka lat wieku, rozpoczęła czynność agitatorki i prowadziła ją dopóty, dopóki ciężka choroba nie pozbawiła jej możności oddawania usług ruchowi socyalistycznemu. W r. 1870, podczas wojny z prusakami Mękarska walczyła z bronią w ręku na czele oddziału ochotników. Ranna odrzuca krzyż legii honorowej, którym rząd narodowy chce wynagrodzić jej bohaterstwo. Po zdławieniu Komuny, Mękarska zbiegła do Szwajcaryi, a w parę lat później, na skutek amnestyi, wróciła do Francyi i osiadła w Montpellier, skąd przeniosła się do stolicy. Czynną była jako agitatorka o niepospolitych zdolnościach krasomówczych i wymową swą przyczyniła się niemało do rozwoju francuskiego ruchu socyalistycznego. Jej pogrzeb byl wspaniałą manifestacyą, w której wzięły udział tysiące towarzyszy.

Cześć pamięci dzielnej pracowniczki!

LUŹNE NOTATKI

Na wiedeńskim kongresie antyalkoholicznym hr. Skarzyński był referentem z ramienia rządu carskiego w sprawie kuratoryów trzeźwości i zabaw ludowych. Swoim zwyczajem wygłosił mowę pochwalną na cześć cara i jego starań dla dobra ludu. „Ścisły związek narodu z rządem to najpiękniejsze marzenie *naszego* monarchy“ — tak zakończył swą mowę polski kolega żandarmów z warszawskiego komitetu trzeźwości. Wyrywanie się z takiemi bredniami, zwłaszcza teraz, kiedy wszystkie pisma europejskie pełne są wiadomości o barbarzyństwach caratu, zgotowało naszemu ugodowcowi kompromitacyę. Cały szereg mówców zabierając głos po mowie Skarzyńskiego, wykazał publiczności, że ten kłamał w swej służalczości względem caratu. Nie powodzi się polskim lokajom rządu carskiego!

* * *

Angielska „Daily Chronicle“ podała następującą charakterystykę rosyjskich wolontaryuszy, którzy pojechali do Transwaalu pod pozorem walki o wolność:

„Gdy rosyjski oddział przybył, burowie dostarczyli uzbrojenia i koni. Zaraz następnego dnia można było spotkać rosyan w szynkach, lecz koni już nie mieli, gdyż oddali je wzamian za trunki. Chcieli zastawić karabiny, ale szynkarze nie przyjmowali broni na zastaw. Rosyanie uprowadzali przemocą konie farmerów, dając wzamian kartki papieru z napisem: „konia zabieramy, burowie zapłacą“. Burowie, nie chcąc wywoływać skandalu, pozwalali przez pewien czas rosyanom zachowywać się w taki sposób. Wreszcie rosyanie odmówili udziału w kilku bitwach, i dowódcy bursey zmuszeni byli podziękować im za pomoc“.

* * *

Kardynał Kopp, znany germanizator, sprowadził *z Krakowa* jezuitów niemców, ażeby ci na rekolekcyach, urządzanych dla kleryków górnośląskich, piorunowali przeciwko „agitacyi wielkopolskiej“.